Cena numeru 50 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 30 lipca 1925 roku Nr. 13-14.

HALLERCZYK

Organ Związku Hallerczyków.



Cześć Sokolstwu Polskiemu w Ameryce!

Cena numeru 50 groszy.

Rok III. Bydgoszcz, 30 lipca 1925 roku. Nr. 13-14.

HALLERCZYK

Organ Związku Hallerczyków.

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Bracia Sokoli, witajcie nam!

Witajcie na Ziemi Ojczystej!

Z całego serca, z całej duszy, witajcie nam w Kraju Ojczystym! Wy, z za morza Polscy Rycerze. Wy, którzy czynem stwierdziliście umiłowanie Ziemi rodzonej. Wy, których nic nie zdołało oderwać od synowskiej miłości Matki swej — Ojczyzny.

Ciężka praca o chleb powszedni — nie zachwiała Was, poniewierka ani nędza na obczyźnie — nie załamała Was, bogactwa osiągnięte — nie zepsuły Was. Nic nie zachwiało w Was tej świętej wiary, że kiedyś stanie się zadość głoszonym przez Was ideom, hasłom, celom i zadaniom.

My, Hallerczycy, którzy w Ameryce w zacządkach pracy swej dla Kraju czerpaliśmy z krynicznego źródła nieśmiertelnej idei Sokolej, jesteśmy dumni z wyników osiągniętych. Mamy za sobą potężną połać pracy przy odrodzeniu i odbudowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, to też najmilszemi ze wspomnień z czasów minionych, są pierwsze poczynania pracy na obczyźnie, wspólnej z Wami, Bracia Sokoli.

Czołem Doktorowi Teofilowi Starzyńskiemu, Przodownikowi Waszemu, najprzedniejszemu z przednich. Czołem Wam wszyscy Bracia Sokoli, którzyście przybyli do nas i którzyście pozostali w Ameryce.

Niech pobyt Wasz w Polsce utrwali Ducha Waszego, otucha niech wstąpi w serca Wasze, głęboka pewność niech przeniknie mózgi Wasze, że żadne zakusy czy to wewnętrznych, czy zewnętrznych wrogów, nie wydrą nam tego, co krwią serdeczną okupiliśmy.

Szponem — wszystkim wrogom!

Nauczyliście nas jak kochać, jak czuć dla Kraju należy, my wiernie przysiąg złożonych dotrzymaliśmy i da Bóg — nadal dotrzymamy.

Czołem!

Za Zarząd Główny Związku Hallerczyków
Józef Sierociński, prezes.

Witajcie nam na ziemi Pomorskiej!

Druhny i Druhowie!

Pierwszy raz od zgórą 50 cio letniego istnienia Związku Sokołów Polskich w Ameryce przybywacie w tak licznej wycieczce do Polski.

Wielu z pomiędzy Was, urodzonych na wolnej ziemi Washingtona, nie widziało Polski. Nasłuchaliście się dużo o Polsce na obchodach narodowych, zjazdach i zlotach, w słowie i pieśni, i tęskniliście za ukochaną Ojczyzną. Ale nie znaliście Jej. **Dziś spełnia się Wasze marzenie. Jedziecie do Polski. Do Polski Wolnej i Zjednoczonej. Jesteście po stokroć szczęśliwsi od ojców Waszych, którzy musieli uchodzić z Polski przd wrażą przemocą.** Tęsknili i czekali dnia, czy też jeszcze będzie im dane szczęście ujrzenia Wolnej Polski. Nie doczekali się, ale za to wpoili miłość Ojczyzny w Wasze serca i Wy, jadąc teraz do Polski, jedziecie jak do swego domu.

Witać Was będzie serdecznie cała Polska. Jednako przywita Was Poznań i Kraków i Warszawa. Jednako serdecznie witać Was będzie cały Naród Polski.

Pierwsze kroki stawiacie na ziemi Pomorskiej. Więc też i nam dany jest zaszczyt pierwszy powitać Was. Jako żołnierze byłej Armji Błękitnej, którzy wyszli w wielkim procencie z szeregów Waszych szarych drużyn, zorganizowani i rozrzuceni w placówkach po całem Pomorzu, aby strzec ziemi krwią okupionej, a tem samem i gospodarze tej ziemi witamy Was, Drużyno Sokola, i Was, przybywających z nią rodaków.

Cześć Wam!

Jednością silni, zawsze społem
W promiennej blask wpatrzeni zorzy,
Choć burza się żywiołów sroży,
Ku słońcu mkniemy za Sokołem.

Czołem!

Zarząd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków.

M. Gościński, sekr. W. Matuszewski, skarbn. St. Kowalski, v.-prez. St. Pałaszewski, prezes. Ks. Z. Rydlewski, kapelan. Ks. J. Jaworski, czł. zarz. P. Krużyński, v.-prez. L. Piechocki, kier. dr. błęk. A. Zblewski, I. Rybacki. czł. zarz.

Na powitanie sokołów z Ameryki.

Sokoły, bracia Sokoły
zdaleka, z za obcych mórz!
Wita Was ziemia rodzona,
ostoja tęsknot i burz.

Wita Was polskie wybrzeże,
szum fal, echa leśne i wiatr,
i lud Was spotyka radosny
od Karpat, od Lwowa, od Tatr...

Gotuje się cała Warszawa,
Poznań, barwny kwiat naszych miast,
Dziś cała Polska Was wita
Sokoły z zamorskich gniazd.

Szeroka ziemia rodzinna
kolebka tęsknot i burz —
wyciąga dziś do Was ramiona
rodacy — z za obcych mórz!

Szliście gdzieś w obce dziedziny
szukać wolności i chleba,
wrośliście w prerje dalekie,
w kamień Skalistych gór.
Tworzyliście nową ojczyznę
krwią poświęcona ta gleba —
a jednak — jedno w nas serce
i wiara, twarda, jak mur.

Hej, budowalim Ojczyznę
my tu, w starym kraju, wy tam —
a kiedy krew się polała,
i Duch wziął na siebie kształt ciała
podaliśmy ręce przez morza
— my Wam, wierni bracia, Wy nam!

Krew wspólna węzłem nam była —
raz jeszcze związała nas krew,
nadzieja wiarę krzepiła
i szły tysiące na zew.

Błękitne nasze mundury
nadzieja, sztandar i krew
Zwycięstwo, salwy i chóry
zwycięstwo, szaleństwo i śpiew.

Witamy Was bracia żołnierze
Sokoły — orły — czy lwy
na ziemi wolnej witamy,
My tu gospodarzym — i Wy!

Wita Was Armja Hallera
i bratnią wyciąga dłoń —
w dniu, kiedy wolna Ojczyzna
wieniec Wam kładzie na skroń.

Edward Ligocki.

Zapoczątkowanie Armji Polskiej w Ameryce.

Od 50 z górą lat Wychodźtwo Polskie w Ameryce głosiło gotowość wystąpienia czynnego z pomocą Macierzy swej, z chwilą gdy zew od Niej otrzyma. Sokolstwo Polskie, które od emigracji z roku 1863 przejęło hasła wolnościowe, stało na czele tego ruchu i stale w tym kierunku pracę swą prowadziło, budząc ducha niepodległości w coraz szerszych warstwach.

Po ukończeniu wojny bałkańskiej społeczeństwo polskie w Ameryce przyszło do przekonania, że tylko czyn zbrojny prowadzi do zamierzonego celu i dlatego też Sokolstwo, które do tej pory ograniczało się do ćwiczeń gimnastycznych, rozwoju duchowego i fizycznego, zaczęło wprowadzać ćwiczenia karabinami. Po zlocie Grunwaldzkim w Krakowie 1910 roku, Sokolstwo rozpoczęło uwojskowienie swoich drużyn, młodzież porwana kilku publicznemi występami drużyn bojowych,tłumnie rzuciła się do szeregów i w krótkim czasie Sokolstwo dościgło 35 000 członków, w tej liczbie około 15 000 młodych ludzi ze sztuką wojskową trochę zaznajomionych, gotowych spełnić na każde zawołanie swą przysięgę służenia sprawie ojczystej.

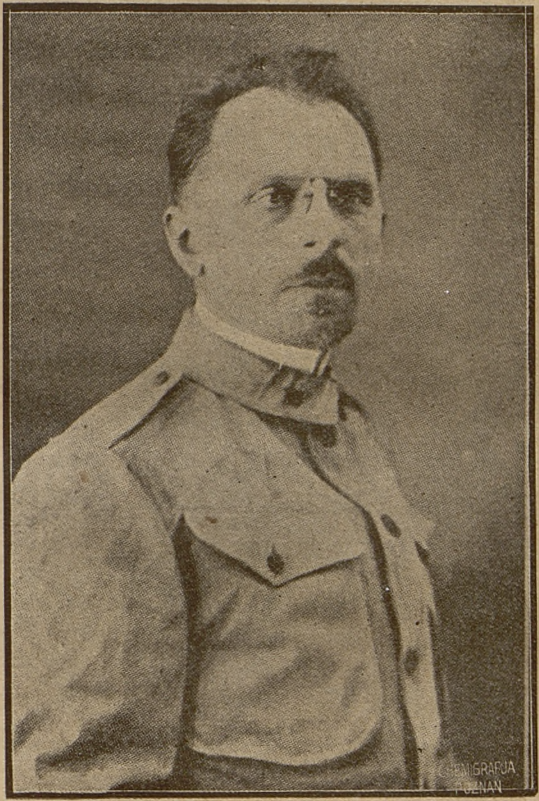
Do czasu wybuchu wojny światowej, opinja była urobiona w ten sam sposób jak i w kraju. Przewidywano tylko wojnę Austrji z Rosją, w takim wypadku miałoby w Królestwie wybuchnąć powstanie, wszystkie organizacje wojskowe w Małopolsce stanęłyby po stronie Austrji i do nich przyłączyć się miałyby organizacje wojskowe z Ameryki, aby wspólnemi siłami pójść na największego ciemiężcę — Moskala.

Zaraz po wybuchu wojny obecnej, znów na wzór kraju, społeczeństwo polskie rozbiło się na dwa obozy, t. j. proaljancki i procentralny. Na czele obozu proaljanckiego stały wszystkie organizacje większe polskie, a mianowicie: Polski Związek Narodowy, Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie, Związek Sokołów, Związek Polek itd. Organizacje te były związane raze mw Polskim Centralnym Komitecie Ratunkowym, na którego czele stanął Ignacy Paderewski. W czasie późniejszym Centralny Komitet Ratunkowy przekształcił się w Wydział Narodowy, któremu kolejno prezesowali pp. Dr. Drobiński z Brooklynu, mecenas Sypniewski z Pittsburga i Pan Jan Smulski z Chicago III.

Obóz drugi, t. z. procentralny liczył zaledwie 5 do 8 procent społeczeństwa polskiego i prowadzony był przez Komitet Obrony Narodowej. Przyjął on za orjentację swoją politykę prowadzoną do wybuchu wojny, a więc polskiego czynu zbrojnego po stronie Austrji, tem samem po stronie Niemiec. Uważał on się za ekspozyturę Naczelnego Komitetu Narodowego powstałego w Galicji.



Generał Broni Józef Haller,
Naczelny Wódz Armji Błękitnej



Dr. Teofil Starzyński,
długoletni prezes Zw. Sokołów Pol. w Ameryce.

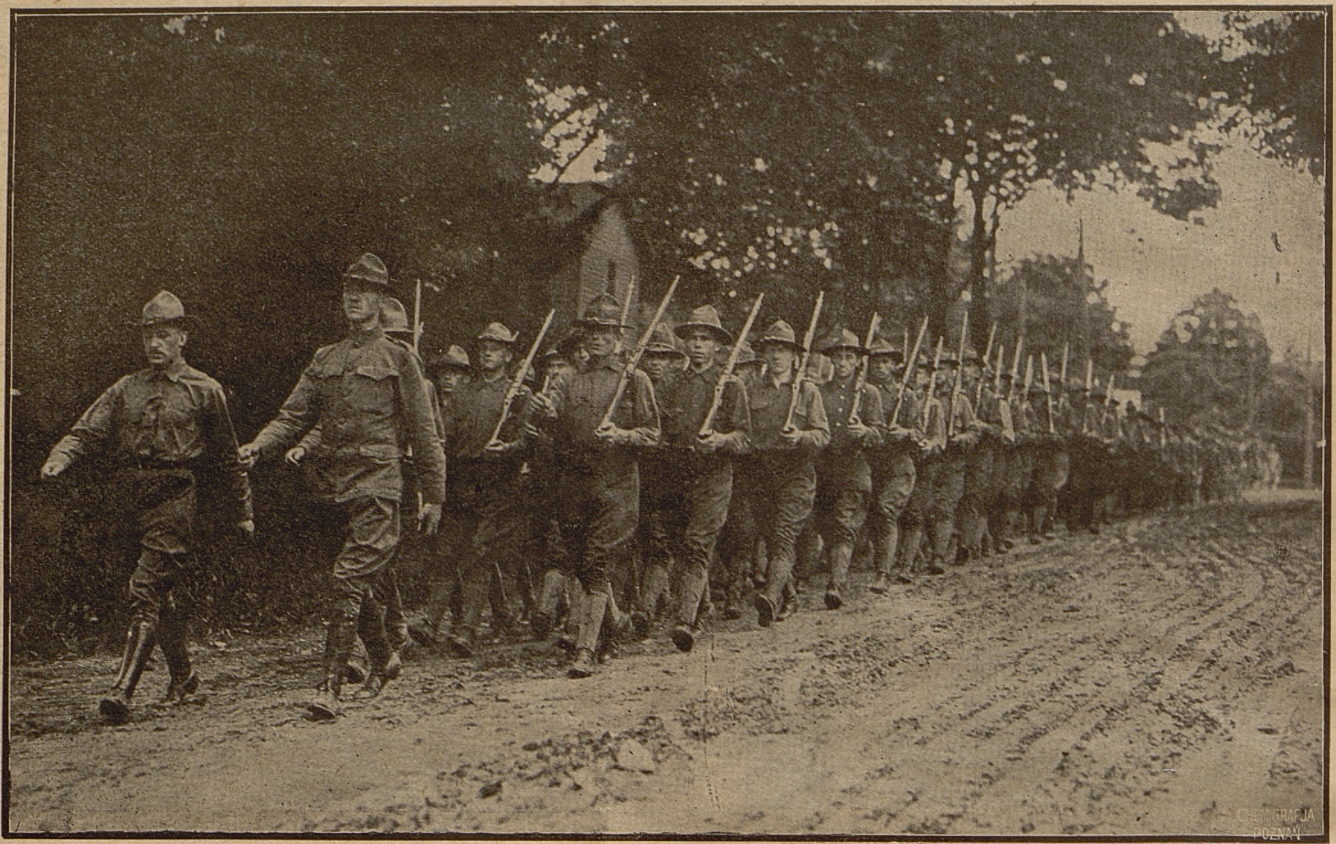
Warszawa milczała. Milczenie to zrozumiano należycie i wtenczas rzucone było przez Sokolstwo hasło „Stać i czekać".

Stany Zjednoczone w wojnie wtenczas nie brały udziału i swej neutralności bardzo pilnie strzegły; bywały wypadki, że karabiny niezdatne zupełnie do walki, z rozporządzenia władz odbierano od ćwiczących się Sokołów. Wpływy niemieckie były w one czasy ogromne i każdy choćby najmniejszy czyn, pod pozorem neutralności był ścigany jak- najsurowiej.

W styczniu 1915 roku, na wieść o tworzeniu legjonów polskich w Warszawie, ówczesny Naczelnik Związku Sokołów Polskich ś. p. Pplk. Jan Bartmański przeprowadził próbną mobilizację I Pułku z Sokołów. Po otrzymaniu jednak dalszych szczegółów o formacjach tych, myśli rekrutowania zaniechano zupełnie. We wrześniu 1916 roku, obecny porucznik Armji Polskiej Wincenty Skarżyński i ś. p. podporucznik Andrzej Małkowski, twórca skautingu w Galicji, poczęli robić starania u władz Kanadyjskich w celu stworzenia legjonu polskiego przy Armji Kanadyjskiej. Starania te wzięły bardzo dobry obrót. W tym samym czasie pojawił się w Ameryce agent dyplomatyczny rządu Angielskiego p. Jan Horodyński i powołując się na Romana Dmowskiego, łącznie z Dr. Starzyńskim ujęli dalsze prowadzenie tej sprawy w swoje ręce. Skutek jednak złego postawienia sprawy przez p. Horodyńskiego pertraktacje przedłużały się w nieskończoność i sprawa utknęła na martwym punkcie.

W całej Ameryce tymczasem rozpoczęła się olbrzymia agitacja prasowa za wojną. Zatopienie okrętu „Luzitanja„ rozdmuchiwano do niemożliwości, cały naród domagać się począł natychmiastowego wypowiedzenia wojny Niemcom i już na początku 1917 roku widać było, że wypowiedzenie wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone wisi na włosku.

I rok 1917 przyniósł ze sobą rozwiązanie kwestji Polskiej w Ameryce. Czujne Sokolstwo widząc, że chwila wypowiedzenia wojny Niemcom się zbliża, poczęło liczyć swe siły. Łatwo się przekonało, że sił fachowych, któreby z samego początku wzięły garnącą się młodzież w rękę, niema. W tym celu Związek Sokołów Polskich w Ameryce w Ameryce korzystając z poprzednio nawiązanego kontaktu, wszedł w porozumienie z rządem Kanadyjskim i wymógł na nim pozwolenie wykształcenia w Kanadyjskich Szkołach Oficerskich Polaków. Ze względu na neutralność Stanów Zjednoczonych, w wielkim sekrecie poczęto zwoływać najwięcej oddanych Sokołów do pogranicznego miasta Buffalo i Detroit Mich. i dnia 1-go stycznia 1917 roku w nocy 23 młodych ludzi przejechało granicę Kanadyjską, stając w mieście Toronto Ont. Nie powiedziano im, gdzie i poco jadą, wiedzieli oni ogólnie tylko, że idą służyć sprawie polskiej. Wzięto od nich słowo honoru, że conajmniej w przeciągu trzech miesięcy nie zdradzą się przed nikim, gdzie są, co robią i kto ich wysłał. Choć z wolnego kraju wyjeżdżali jako wolni obywatele,



1-sza Szkoła Podchorążych Związku Sokołów Pol. w Ameryce, w Cambridge Springs. Pa., w 1917 roku. — Oddział Szkoły Podchorąż. maszeruje na ćwiczenia z komendantem J. Sierocińskim i zast. kom. W. J. Albrychtem na czele.

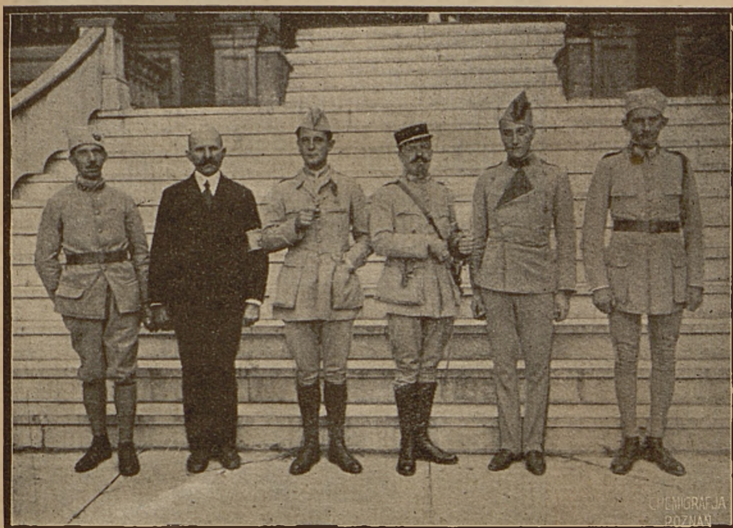
kryć się musieli, wykłamując się przed swoimi najbliższymi z powodów swego wyjazdu. Koniecznem to było z dwu przyczyn: 1) neutralności Stanów Zjednoczonych i 2) z powodu prowadzonej wtenczas wściekłej agitacji obozu przeciwnego formowania armji polsikej. Niewesołe i niełatwe były koleje pięciomiesięcznego w szkołach kanadyjskich pobytu tej pierwszej grupki Polaków, nazwanej „Straceńcami“. Mała grupka Polaków między morzem obcych duchem, obyczajami i mową ludzi. Nie wszyscy władali językiem angielskim tak, aby prowadzone w języku angielskim wykłady i musztrę w lot pojmować, a szkoła prowadzona była w bardzo przyspieszonem tempie. Przychodziło im więc nocami dorabiać to, czego niezdążyli zrobić w dzień. Były chwile, kiedy i najsilniejszym z nich już zaczynało brakować odwagi, chciało się wszystko rzucić i wracać tam, skąd się przyjechało. Jednakże oddanie się sprawie i poświęcenie przemogło wszystko. Zadraśnięta ambicja kazała im wszystko przetrwać i pokazać obcym, że nie gorszymi od innych są.

Szkoła, do której ich wcielono, znajdowała się w Toronto, stolicy prowincji Ontario. Na czele jej stał wytrawny żołnierz pułkownik Le Pan, ze swoim sztabem, złożonym z oficerów:

Starszy instruktor: major Bramfitt;
Adjutant Szkoły: major Young;
Instruktor klasy polskiej: major Madill;
Instruktor klasy polskiej: porucznik Lewis;
Instruktor: major Kirk;
Instruktor: kapitan Kendryck;
Instruktor: porucznik Davis;
Instruktor: sierżant sztabowy Ranson;
Instruktor: sierżant sztabowy Nobel;
Kwatermistrz: porucznik Parr.

Szkoła ta, przed przybyciem 1 klasy Polaków, już dała wojnie zgórą 4000 oficerów, uczniowie Polacy mieli więc głębokie przeświadczenie, że w dobre ręce ich oddano.

Z powodu zniknięcia 23 więcej znanych Sokołów, Koniowcy zrobili wielki krzyk, nazwali to zdradą narodową, sprzedażą Polaków na mięso armatnie, D-ra Starzyńskiego sprzedawczykiem, wyliczyli mu nawet odrazu, że za każdego z nich wziął po 40 dolarów. Pienili się ze złości, nie wiedząc, gdzie się oni podziali.



Pierwsza Misja francusko-polska w Ameryce z por. Wacławem Gąsiorowskim na czele. Misja przybyła w lipcu 1917 roku. Od lewy do prawej: Kapral Mazurek, górnik Rejer, podporucznik Stanisław Poniatowski, por. Wacław Gąsiorowski szef misji, aspirant Włodzimierz Szaniawski i sierżant Henryk Rzekiecki.



Por. rez. Tadeusz Samulski,
b. długoletni sekret. gen. Zw. Sok. Pol. w Ameryce

Dnia 22 stycznia 1917 roku przed Senatem Amerykańskim, ówczesny Prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson, wypowiedział swe historyczne słowa: „Pokój światowy zależy od Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej Polski“. Słowa te lotem błyskawicy rozniosły się po świecie i w niedługim czasie potem Sokolstwo Polskie, nie bacząc na neutralność Stanów Zjednoczonych, otworzyło pierwszą Szkołę Podchorążych w Cambridge Springs. Otwarcie Szkoły nastąpiło w dzień św. Józefa dnia 19-go marca 1917 roku. Prasa amerykańska, dopominająca się już od dłuższego czasu wypowiedzenia wojny, skwapliwie chwyciła na swoje szpalty ten czyn Sokoli z wielkim uznaniem, stawiając Polaków za przykład Ameryce. Rząd Waszyngtoński patrzył na to przez palce. Kierownikiem szkoły został ówczesny Naczelnik Zw. Sok. Polskich w Ameryce Franciszek Dzióo, który, dobrawszy sobie jeszcze kilku sokołów, starał się postawić ją na poziomie szkół wojskowych, co jednak z braku sił fachowych nie udało się. Dla lepszego zrozumienia i ocenienia tej pracy należy z całem uznaniem podnieść poświęcenie sę tej młodzieży, która opuszczając dobrze płatne stanowiska, dobrowolnie szła do szkoły, gdzie musiała za swe utrzymanie płacić po 14 dolarów miesięcznie, pozatem pełne umundurowanie, każdy obowiązany był mieć własne. Widać z tego, że młodzież ta szła z całym zapałem i poświęceniem nua służbę Ojczyzny.

Pamiętny dzień 4-go czerwca 1917 roku, w którym został podpisany dekret Prezydenta Francji p. Poincare o tworzeniu autonomicznej Armji Polskiej we Francji.

W niespełna miesiąc po ogłoszonym dekrecie, przybyła do Ameryki pierwsza misja francusko-polska z porucznikiem Armji francuskiej Wacławem Gąsiorowskim na czele. Po porozumieniu się z Zarządem Związku Sokołów Polskich w Ameryce utworzono pierwszą komisję Wojskową przy Zarządzie Głównym Zw. Sokołów w celu przygotowania prac i prowadzenia pertraktacji z Rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie uzyskania zezwolenia na rekrutowanie do Armji Polsikej we Francji.

Pertraktacje trwające przez szereg miesięcy, prowadzone przez Misję polsko-francuską, Związek Sokołów, Wydział Narodowy z p. Ignacym Paderewskim na czele zostały zakończone świetnym wynikiem. Zezwolenie na rekrutację uzyskano.



Komisja Wojsk. Związku Sokołów Polskich w Ameryce z Drem T. Starzyńskim prezesem Związku Sokołów Polsk. w Ameryce. Rok 1917. Od lewej do prawej: dh. W. Skarzyński, dr. Teofil Starzyński prezes Zw. S. P. w Ameryce, dh. Józef Sierociński i śp. dh. Jan Bartmański naczelnik Zw. Sok. Pol. w Ameryce.



Ś. p. por. Lucjan Chwalkowski, pierwszy z ochotników Armji Polskiej we Francji z Ameryki, zginął śmiercią bohaterską na francusko-niemieckim froncie w Szampanji w lipcu 1918 roku. Człon. gniazda 7 w Nowym Yorku.

Rekrutacje do Armji Polskiej we Francji rozpoczęto z dniem 1 października 1917 roku. Ponieważ prace organizacyjne zostały naprzód poczynione, to też z chwilą podpisania dekretu przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Wilsona i Ministra Wojny Beckera, momentalnie przystąpiono do pracy rekrutacyjnej i w ciągu kilku dni uruchomiono kilkanaście centrów rekrutacyjnych, które w pierwszym momencie zostały obsadzone przez oficerów, którzy już ukończyli szkołę w Kanadzie.

Rekrutacja w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie do Armji Polskiej we Francji dała wyniki bardzo dobre mimo wielu przeszkód czynionych przez obozy przeciwne i różnych kontragitatorów opłacanych przez Niemców i żydów. Wychodźtwo polskie z Ameryki dało Armji Polskiej we Francji, później nazwanej Armji Generała Hallera „Armji Błękitnej“ najlepszych swoich synów, którzy nie zawiedli Wychodźtwa, spełnili swój obowiązek rzetelnie a Wychodźtwu przynieśli sławę.

Około 30 000 ochotników z Ameryki stanęło w szeregach „Armji Błękitnej“ ramię przy ramieniu z braćmi z Wielkopolski, Górnego Śląska, Kongresówki, Małopolski i Kresów Wschodnich. Braterstwo broni zostało zawarte nie na Zjeździe czy Zlocie, ale w polu i okopach a przypieczętowane nie wzniesionem toastem, ale krwią przelaną na polu chwały w walkach o wolność Ojczyzny.

Sokolstwo Polskie w Ameryce o ile mowa jest o Wychodźtwie, dzierżyło prym w tej akcji. Pierwsze transporty ochotników wysyłane z różnych części Ameryki były w 95 % złożone z członków Związku Sokołów. Nic więc dziwnego iż jest i było nazwane „Przednią Strażą Wychodźtwa Polskiego“. Sokolstwo stoi wiernie na straży mu powierzonej a że wytrwa w to silnie wierzymy.

Dziś więc kiedy przybywacie na ziemię Polską, jako ci byli żołnierze, którzy wyszli z pośród Waszych szeregów, witamy Was na Wolnej Ziemi Polskiej. i wołamy gromko

Cześć Wychodźtwu Polskiemu w Ameryce.

Cześć Sokolstwu Polskiemu w Ameryce.

Pieśń o Śląsku.

Sęp krzyżacki lot swój wznawia
nad Polską żeruje...
Od Szczecina, od Wrocławia
wojsko maszeruje!

Gromki werbel dla podniety
bije aż w przestworza...
Od Opola lśnią bagnety
i od Raciborza!

Z Hajduk Wielkich spieszy z bronią
Błękitna Drużyna...
Gdzieś na alarm szable dzwonią...
dzwonią od Cieszyna!...

Z paszcz spiżowych już się jarzą
groźne błyskawice...
to z Malborgiem sobie gwarzą
Bytom... Katowice...

Hen, polami kule świszczą
bór drutem zasnuty...
a ułańskie lance błyszczą
od Królewskiej Huty!

Górnik śląski miecze kuje
u powstańczych mogił...
a Ksiądz Woźniak mu przoduje
co Kędzierzyn zdobył!

Życiem wrą strzeleckie rowy,
oddział szańca strzeże,
to na pierwszy chrzest bojowy
ruszyli Harcerze!

Jak miarowe, głuche grzmoty
walą karabiny...
Hej, tam poszły nasze roty
z Rybnika i Pszczyny!

A nad Odrą dzień promienny
z czarnych mroków wstaje...
Bohaterów Sztab wojenny
rozkazy wydaje!

I czarowne pada słowo
o śląskim zespole,
echem wtórzy Koronowo,
Grunwald i Psie Pole!

Z Piekar Wielkich sztandar niosą
na nim — Matka Boża!
a śpiew płynie z ranną rosą
od morza do morza...

Lśnią tryumfem Marji lica
jak dawnych stuleci,
wiedzie w bój „Bogarodzica"
swoje wierne dzieci!

Jakieś moce dziś olbrzymie
Ślązak w duszy chowa...
Drży otuchą w armat dymie
ta — ziemia Piastowa!

A nad kraj jednością zwarty
słońce się wynurza
Pieśń Zwycięstwa gra toń Warty
doliny i wzgórza,

ostęp leśny, topiel grzązka,
fal srebrne pacierze:
Nie wydrze nam Niemiec Śląska!
Śląska nie zabierze!

Zbigniew Orlicz.

Wara.

Chciwość i odwieczna zaborczość niemiecka wciąż sięga drapieżną swą łapą po ziemi polskie. Niemcy, niezadowoleni z Traktatu Wersalskiego, mocą którego odebrano im część ziem naszych, zagrabionych przez nich w ciągu stuleci, dążą do zmiany tej umowy międzynarodowej, którą same podpisały i której obiecały dotrzymać. Ujarzmiona i zduszona hydra nacjonalizmu pruskiego wciąż podnosi głowę; krzyżacka żądza łupu znów się zaczyna panoszyć; zdławiony, do ziemi przychylony, twardy kark Hohenzollernów i Hindenburgów rozprężać się poczyna i dźwiga w górę.

Wszelkiemi fałszywemi i niegodziwemi argumentami starają się Niemcy przekonać państwa europejskie, że bez Pomorza i Śląska, które obecnie należą do Polski, — państwo niemieckie nie może żyć i rozwijać się. Płatni niemieccy agitatorzy i służalcy w rodzaju byłego angielskiego prezesa ministrów Lloyda George'a w słowie i w piśmie usiłują przekonać świat cały, że Polska z jej dzisiejszemi granicami jest przyczyną międzynarodowych niepokojów i niesnasek, że jest zarzewiem przyszłej wojny.

Kto zna naród polski, kto orjentuje się w stosunkach, panujących w naszem państwie, ten wie dobrze, że argumenty Niemców i ich angielskich przyjaciół są bredniami, nie wytrzymującemi żadnej krytyki. — Niema bowiem narodu, niema rządu i niema państwa, które byłyby tak pokojowo nastrojone, tak niechętne nowej wojnie, jak to się ma w Polsce. Niestety, nie wszystkie narody i nie wsyzstkie państwa orjentują się w nastrojach, panujących w naszej Ojczyźnie. To też usilnie rozpowszechniane kłamliwe i fałszywe o nas wieści bardzo nam mogą zaszkodzić w opinji świata i poderwać zaufanie do nas na gruncie międzynarodowym. Wywołanie ogólnej do nas niechęci, pozbawienie nas sympatji sprzyjających nam narodów — oto zadanie, jakie za wszelką cenę chcą Niemcy urzeczywistnić. Na gruncie

tej niechęci do Polski chcą Niemcy przeprowadzić swe plany zaborcze. Oto mają już w zanadrzu projekt umowy międzynarodowej, mocą której, wbrew Traktatowi Wersalskiemu, stałaby się możliwa zmiana naszych granic zachodnich na korzyść Niemiec. Zwolenników tej umowy, zwanej paktem gwarancyjnym, znaleźli Niemcy przedewszystkiem wśród angielskich polityków, którzy przy tej sposobności chcieliby jaknajwięcej wyciągnąć korzyści dla siebie. Inne państwa nie wypowiedziały się jeszcze wyraźnie co do tego zbrodniczego projektu, jedna Francja, nasza sojuszniczka, w imię łączącej ją z Polską przyjaźni, chce nadal utrzymać gwarancje nienaruszalności naszego stanu posiadania.

Cały naród Polski, wszystkie jego warstwy, wszystkie partje polityczne, rząd nasz, sejm i senat poruszone są do głębi i oburzone tymi nowemi machinacjami niemieckiemi. Rząd polski przez swych przedstawicieli dał do zrozumienia zagranicy, że protestować będzie jaknajkategoryczniej i jaknajbezwzględniej przeciw wszelkim zakusom na własność Polski i jej prawa. Społeczeństwo polskie w szeregu wielkich, żywiołowych manifestacyj, które odbyły się na przestrzeni całej Polski, uchwaliło ofiarami życia i mienia bronić niezależności swej i nie oddać ani piędzi ziemi polskiej, tak niedawno dopiero wydartej z drapieżnych rąk odwiecznego wroga.

Głębokie oburzenie całego narodu polskiego i jego jednomyślne stanowisko — niech będzie przestrogą dla Niemców i ich przyjaciół, niech będzie nauką, że Polacy pod żadnym pozorem i pod żadnym warunkiem nie zniosą spokojnie próby nowego zaboru choćby tylko skrawka ziem swoich.

Jeśli Niemcy chcą rewizji granic — niech oddadzą Polsce ukradziony nam przed wiekami Śląsk, znaczną część, którego mają jeszcze w swem posiadaniu. Niech zwrócą zrabowane ziemie słowiańskie nad Odrą i Elbą, niech wyzwolą z pod swego panowania Warmję i Mazury, niech się zrzekną reszty polskiego Pomorza. Jeśliby to uczynili — sprawiedliwości dziejowej stałoby się zadość. Ale od ziem polskich, wyzwolonych niedawno z pod ich jarzma krzyżackiego i przyłączonych ponownie do odrodzonej Rzeczypospolitej — wara im! Wara! — mówi rząd polski, wara! — powtarza głośno całe społeczeństwo, wara! — mruczy przez zęby żołnierz polski i mocno w ręku ściska karabin.

Żelazny kanclerz i żelazna brygada.

Żelazo — cierpliwy i podatny metal — ukujesz z niego i sztylet zatruty i lemiesz i miecz rozbójniczy i młot pracy i kratę więzienną i szablę rycerską.

I ludzie są z żelaza i służą różnym celom.

Oto powstał w XIX wieku człowiek, którego nazwano Żelaznym. Zaciążył on na dziejach Europy, a po części i świata. Żelaznym był naprawdę Otton Bismarck.

Mieczem rozbójniczym trzykrotnie burzył spokój rodzin, zagrabiając ziemie słabszych sąsiadów. Hasłem Siła przed Prawem, jak sztyletem zatrutym, wrażał w jaźń i serce własnego narodu truciznę pychy bezmiernej, a za nią i pozostałych 6-ciu grzechów głównych.

Kratą więzienną był dla ducha ideałów, burząc dążenia wielkich myślicieli swego narodu, za kratę więzienną pakował brutalnie wyznawców i wielbicieli wolności, sprawiedliwości oraz braterstwa ludów.

Wojna zaborcza, wywłaszczenie, prawa kagańcowe, jednem słowem rozbój i grabież, to testament żelaznego kanclerza, za którym posłusznie i ślepo poszedł naród niemiecki.

Wyniki pracy Bismarcka, to wojna krwawa i długa w wieku XX-tym, śmierć ofiarna i bezpożyteczna najlepszych synów ziemi niemieckiej; utrata zagrabionych ongi ziem cudzych, głód w kraju, sieroty, wdowy i depresja moralna, gdyż poza żądzą zemsty i odwetu inne ideały nie przyświecają zdeprawowanemu narodowi, który w czynach swych wyrzekł się zasad Chrystusowych.

Hasłem Niemców, które sprowadziło na nich klęski, to Bismarckowskie „Ausrotten“.

Żelazna Brygada.

Z wiarą, nadzieją i miłością, wbrew zimnej dyplomatycznej logice, rozpatrywanej przez mędrca szkiełko i oko w zawierusze wojennej, w oparach krwi, w huku strzałów armatnich i piekielnym rechocie karabinów, rodzi się Czyn. Czyn żelazny, mocny, trwały. Zda się z Tatr w Karpaty idą w żelazo okuci zbudzeni z wiekowego snu Woje Chrobrego. Żelazem swego ducha otaczają młódź polską i powołują do życia Żelazną Brygadę.

Szabla rycerska błyska w ogniu zmagania się sil światowych. Na klindze wizerunek Tej, co Jasnej broni Częstochowy.

Jezus Marya! Naprzód! Nad nami Orzeł Biały, naprzeciw nas śmiertelny stoi wróg!

Dokąd dążysz Żelazna Brygado? Czy śnią Ci się laury Aleksandra Macedońskiego? Świat chcesz zdobyć i nad nim panować? Gdzie Twój kres, jakim ideałom służysz tak wytrwale?

Już carat we własnej krwi się topi, rękoma synów swych w bratobójczej walce Moskal się pławi, tron zgruchotany, a lud carski, pijany krwią, ryczy „w górę nóż i w górę szklankę“.

A Ty, Żelazna Brygado, choć wróg okrutny pokonany, czemu nie spoczniesz?

Uderzasz na wczorajszego sprzymierzeńca za to, że podeptał Twoje najświętsze ideały, że w Brześciu zadrwił z oparów przelanej krwi Twej i męki.

Naprzód! Żelazna Brygada nie zraża się niczem i idzie wytrwale ku świętym celom, póki ducha w łonie i szabli w garści. Więc przez Rarańczę do Kaniowa.

Zachwiała się, gnieciona przemagającą siłą najgorszego wroga, co jak świat światem nie będzie nigdy Polakowi bratem.

Bój z Niemcami trudny i ciężki, żołnierz pokonany, lecz nie zwyciężony, idzie w rozsypkę. Jakie hasło? Zbiórka na Murmanie!

Dla wytrwałych niema przestrzeni. Na morzu Białem topnieją lody pod ciepłem miłości, która unosi żelaznych rycerzy do dalekiej Francji, gdzie żyje tradycja legjonów Napoleońskich.

Zahartowane żelazo w Błękitną Stal się zamienia i Brygada po długich tułaczkach powraca do kraju rodzinnego, by zamieniona w wielką Armję Błękitną bronić go skutecznie od nawały mocy złych, ciemnych, barbarzyńskich.

Ofiarny duch Żelaznej Brygady w chwili groźnej stwarza Okopy, o które rozbił się wysiłek wroga i rozwiała się w proch i pył moskiewska zawierucha.

Dokąd dążysz, Żelazna Brygado? Jakie Twe ideały?

Odwieczne Ojców naszych: Szable na lemiesz i na młot pracy zamienić.

Sprowadzić na ziemię Pokój ludziom dobrej woli

Wytrwałaś lata boju, trudu, i znoju, Żelazna Brygado.

Kto Ci przewodził? W kim ucieleśnił się duch zbudzony Wojów Chrobrego.

On BŁĘKITNY GENERAŁ.

Jaką tytaniczną siłę posiadał On, czem was zachęcał, porywał, od zwątpień chronił w chwilach trudnych i ciężkich, gdy gasła nadzieja?

Krzepił nas hasłem wielkiem i świętem, a tak mocarnem, że ponad wszystko silniejszem.

Jakież to hasło?

BÓG I OJCZYZNA.

Kto pod tym hasłem idzie, ten sieje zdrowe ziarno, które wschodzi i daje ZWYCIĘSTWO.

Gdyż zawsze i wszędzie zwycięży krzyż, dźwignięty w pocie i krwi ofiarnej dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!

Marjan Jurakowski

Święto Francji.

Dzień 14 lipca jest dniem narodowego święta dla Francji. Data to zdobycia Bastylji, czyli chwila wybuchu Wielkiej Rewolucji, która wprawdzie zalała kraj potokami krwi i stała się na lat kilka straszną jej tragedją, położyła jednak fundament pod nową przyszłość, pod nowy porządek rzeczy, nietylko dla Francji samej, lecz i dla świata.

Momentem, który w procesie tym główną odegrał rolę, był instynkt patrjotyczny szerokich mas, była wielka i święta miłość ojczyzny, przenikająca wszystkich, począwszy od przywódców, a skończywszy na bosym i obdartym żołnierzu rewolucji. Ta miłość ojczyzny zrodziła wielkie idee, których miano: wolność, równość i braterstwo.

Naród francuski porwał się do przerastającej jego siły walki i kierowany wzniosłemi uczuciami — zwyciężył. Obalił stary, uświęcony wiekową tradycją porządek rzeczy, zniósł wybujałą klasowość i rządy absolutystyczne i zrealizował piastowaną długo w sercach i umysłach przywódców ideję najszlachetniejszej demokracji, z której wzór wzięły potem inne państwa, a w pierwszym rzędzie Polska.

Rewolucja francuska, mając tak szczytne ideały na celu, niewyrodziła się w anarchje, nie pogrążyła kraj w otchłań nieszczęścia, ale doprowadziła do wielkiego odrodzenia dziejowego, do chwały i triumfu. I tem rewolucja francuska, nazwana słusznie Wielką Rewolucją, różni się wybitnie od rewolucyj, któremi po wojnie światowej wstrząśnięta została Europa. W rewolucjach dzisiejszych dominują pierwiastki rozkładowe, jad trujący anarchji, a nad instynktem narodowym, który w rewolucji francuskiej był decydującym czynnikiem, górują siły ciemne i nieczyste, przynoszące jedynie śmierć i zniszczenie.

Jeżeli więc Francja z dumą obchodzi dzień 14 lipca, to duma ta opierać się może przedewszystkiem na przeświadczeniu, że dzień ów nie był pierwszym dniem rozkładu, ale, że przeciwnie, z popiołów i zgliszcz rewolucji odrodził się genjusz narodu francuskiego, który olśnił niedługo swym blaskiem całą Europę.

I corocznie w dniu 14 lipca nikną różnice poglądów, nie istnieją warstwy i sfery, naród cały łączy się w hymnie radości, śpiewanym na cześć wielkiej, świetnej i potężnej Ojczyzny.

Dlatego też nam Polakom tak łatwo wziąć sercem udział w tem święcie francuskiem, tak łatwo wczuć się w nastrój narodu, który wielbi złotą glorję swej historji.

Jeżeli miłość kraju jest jednym z punktów, na których porozumienie nasze z ziemią Napoleona zdaje się być zupełnem, to punktów tych istnieje w przeszłości naszej wielka liczba. Braterstwo Polski z Francją stwierdzone zostało po sto razy na zasadzie wspólnoty ideałów kultury umysłowej, cywilizacji i postępu — zarówno jak i na polach wspólnych walk i wspólnych zwycięstw.

Dość wspomnieć bohaterskie czyny legjonów polskich, które dla Francji, dla Napoleona zdobywały laury zwycięstw i chwałę, dość wspomnieć emigrantów naszych po roku 1831, którym Francja dała serdeczny i gościnny przytułek, dość wspomnieć na końcu czteroletnie krwawe walki oręża francuskiego, które przyniosły nam wiekopomne zmartwychwstanie dziejowe.

Francja stała przy nas wiernie i po wojnie światowej, wtedy, gdy walczyliśmy o granice zachodnie, o Gdańsk, o Górny Śląsk i cieszyła się z naszych zwycięstw, smucąc się, gdy nas spotkały klęski. Jeżeli jesteśmy dzisiaj w posiadaniu Górnego Śląska, to nie zapomnieć należy, iż w znacznej części jest to zasługą dyplomacji francuskiej, która pokonała wszystkie przeszkody, aby nam zapewnić niewyczerpane bogactwa ziemne, na których śmiało oprzeć się może nasza egzystencja i nasz dobrobyt.

Szlachetnym tym uczuciom wdzięczności dla Francji i węzłom braterstwa z narodem francuskim daliśmy ostatnio silniejszy wyraz, witając przed dwoma laty na ziemi polskiej wielkiego syna Francji i bojownika za jej wolność — Marszałka Focha, którego genjusz wojenny i zwycięstwo pomogły nam dźwignąć ów kamień, jakim przywalony był grób Polski. Pobyt tego wielkiego męża w naszym kraju, był wówczas dla nas wielkiem świętem narodowem, które umocniło jeszcze te nierozerwalne węzły przyjaźni, łączące nas z Francją.

Symbolami sojuszu Francji z Polską pozostaną na zawsze: marszałek Francji Poniatowski i marszałek Polski — Foch.

Zadaniem sojuszu francusko-polskiego jest obrona cywilizacji i obrona pokoju.

Nie wątpimy, że sojusz francusko-polski, zrodzony w dobie przedwojennej w mózgach dyplomatów, był tylko koniecznem następstwem sojuszu serc obu narodów: poslkiego i francuskiego. Nie wątpimy też, że przekonanie, iż sojusz francusko-polski jest jedynym fundamentem pokoju — zatacza coraz to szersze kręgi wśród innych narodów Europy. Francja nad Renem, Polska nad Wisłą trzyma wytężoną straż, dając baczenie na złowrogie poczynania ze strony wspólnego wroga wszystkich wyzwolonych narodów.

Dzisiaj, kiedy równocześnie prawie obchodzimy rocznicę Grunwaldu, kiedy rozpamiętujemy nietylko chwilę chwały naszej z r. 1410, ale pomni jesteśmy także na przyszłą godzinę dziejową starcia z naszym odwiecznym wrogiem — nastrój świąteczny w Polsce z okazji uroczystości narodowej Francji nabiera podwójnego znaczenia i doniosłości.

Umysły dręczone trwogą o najbliższą przyszłość, patrzące z niepokojem w stronę granicy zachodniej, pomne ostatniego zamachu niemieckiego na nasze Pomorze — przenika jakaś radosna otucha i nadzieja, iż dopóki dzień 14 lipca będzie wielkiem świętem narodowem i w Polsce, dopóty Ojczyzna nasza stać będzie na granitowych podwalinach, wypełniając swoje doniosłe posłannictwo dziejowe w dziedzinie rozwoju kultury i cywilizacji powszechnej.

W tej myśli cały naród polski łączy się dzisiaj w przepotężnym okrzyku:

Niech żyje Francja!

Francuz o naszej armji.

Wypróbowany przyjaciel Polski, p. Bainville, drukuje w „L'Action Francaise“ z 13 lipca b. r. pod tytułem „Polska potęga wojskowa“ artykuł o Polsce, który z uwagi na jego wartość podajemy poniżej w streszczeniu:

„Gdy Polska po wojnie odzyskała swą niepodległość, pytano się, czy, będąc narodem, stanie się ona państwem. Jej przyjaciele mogli się obawiać, jej wrogowie zaś cieszyć się nadzieją, że się nigdy nie potrafi zorganizować. Jej pierwsze kroki budziły obawy, przewidywano też ponowny upadek w otchłań polskiej anarchji. Polska jednak, trzeba jej to przyznać, umiała zaprzeczyć tym złośliwym prognostykom. Postępy jej są pewne, a obraz ich daje nam w „Revue universelle“ z 15 lipca Rene Johannet, dający pojęcie dokonanych wysiłków i otrzymanych wyników. Do obrazu tego dorzucić możemy rys ważny.

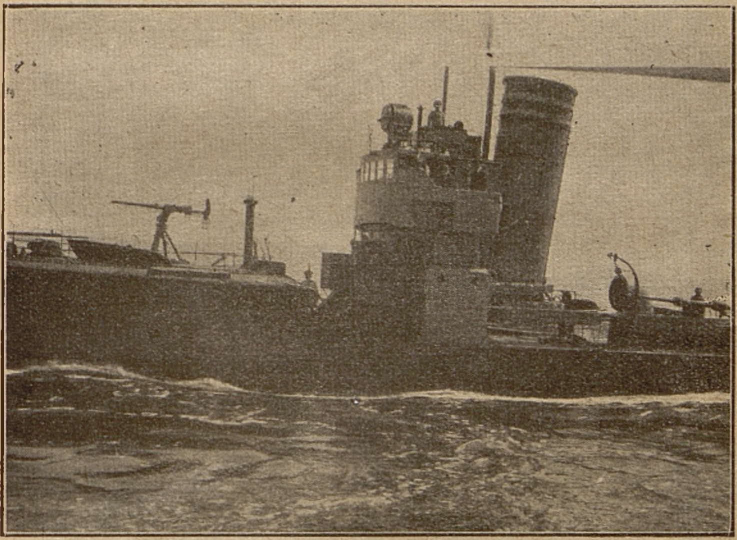
Polska miała wszystko do zrobienia, pozostając w ciągu 125 lat w niewoli gorszej od śmierci, gdyż wskutek podzielenia między trzy cesarstwa cztery jej pokolenia przeżyły pod odmiennemi prawami. Zadanie więc było wskutek tego trudniejsze, niż gdyby chodziło o stworzenie wszystkiego z niczego. Trzeba było pokonywać lub harmonizować przeciwieństwa. W tych trudnych warunkach Polska potrafiła jednak uporać się z kryzysem skarbowym, który wydawał się beznadziejnym. Ale to nie wszystko, gdyż udało się jej także stworzyć armję.

Gen. Sikorski, minister wojny, przedstawił senatowi w Warszawie raport o stanie obrony narodowej. Widać z niego, z przytoczonych cyfr i faktów, że Polska, z punktu widzenia wojskowego jest elementem nie do pogardzenia. Ażeby pokonać braki służby osiemnastomiesięcznej, gen. Sikorski nie cofnął się przed środkami, godnemi naśladowania gdzieindziej: w biurach wojskowych i w intendenturze pomieścil pracowników cywilnych, aby w ten sposób nikogo nie odbierać wyszkoleniu i szeregom.

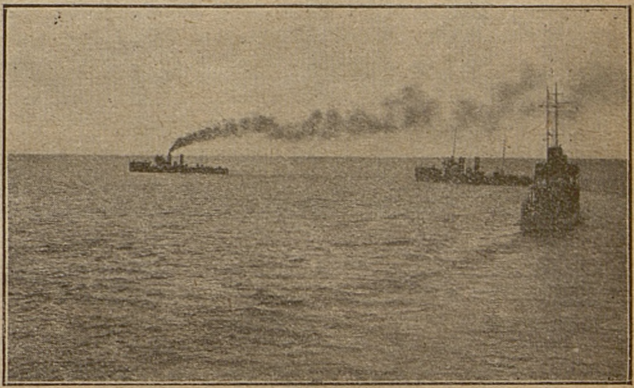
Co jest niemniej ciekawe, to fakt, że Polska od dziś jest niemal całkowicie w stanie samowystarczalności, na wypadek wojny, w zakresie materjału wojennego i zaopatrzenia. Sama wyrabia amunicję, nawet dla dział ciężkich, karabiny, a wkrótce rozpocznie fabrykację broni automatycznej. Wreszcie, co się tyczy lotnictwa, obrony przeciw wojnie chemicznej i bakterjologicznej, telegrafu, telefonów i t. p., — Polska zaczyna obchodzić się bez zagranicy.

Ta całość poczynań kierowana jest myślą polityczną rozumną i słuszną. Polska zagrożona jest ze wschodu i zachodu. Wie to dobrze. Lecz aby mogła liczyć na swych sprzymierzeńców, trzeba, by nie była ona dla nich martwym ciężarem. Wpisanie do traktatów czy paktów, że Francja będzie mogła przybyć Polsce na pomoc, nie jest wystarczające. Do tego trzeba jeszcze, by demokracja francuska tej pomocy chciała, oraz by interesowała się losem narodów, które ledwo zna z imienia i które są bardzo daleko. Wiele rzeczy się zmieni, jeśli Polska stanie się siłą użyteczną, jeżeli zamiast potrzebować pomocy, będzie zdolna pełnić skutecznie swą rolę sprzymierzeńca „de revers“. Zrozumiał to gen. Sikorski. Należy mu tego powinszować.“

Nasza flota.



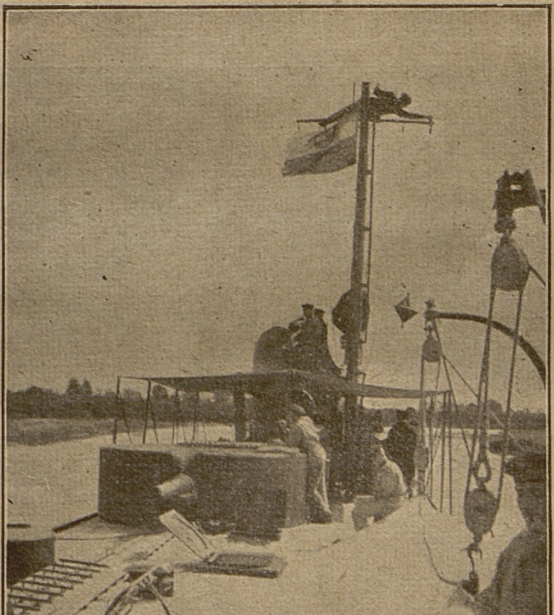
Torpedowiec Kujawiak.



Ćwiczenia floty.

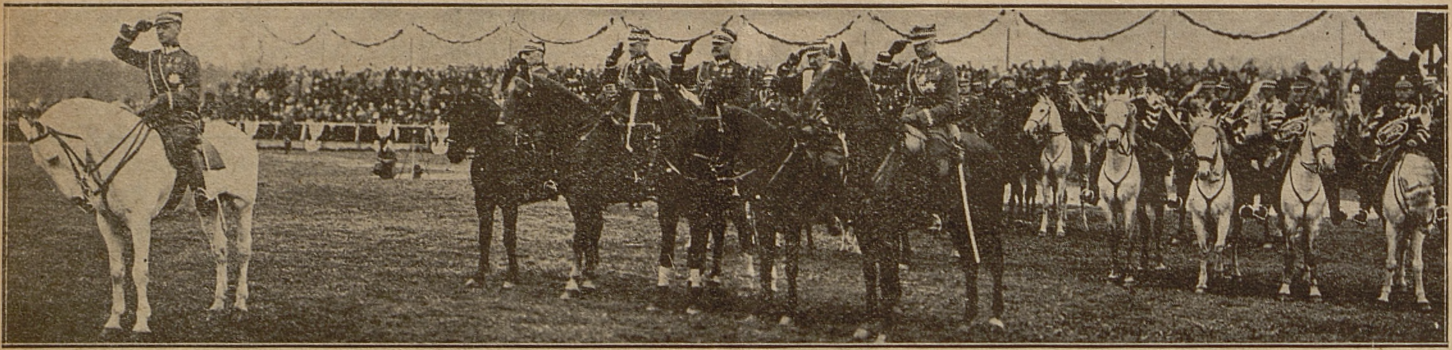


W porcie puckim.



Monitory patrolują Pinę.

Rewja na polu Mokotowskiem w dniu 3-go Maja.



Generalicja, z ministrem wojny gen. Sikorskim na czele, słucha Mszy św. polowej.



Szef misji wojskowej francuskiej, gen. Dupont, dekoruje oficerów polskich orderem Legji honorowej.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, w towarzystwie ministra wojny gen. Sikorskiego, przyjmuje defiladę. Na koniu gen. Konarzewski. Przed lożą generałowa Dreszerowa obrzuca kwiatami defilujące oddziały.

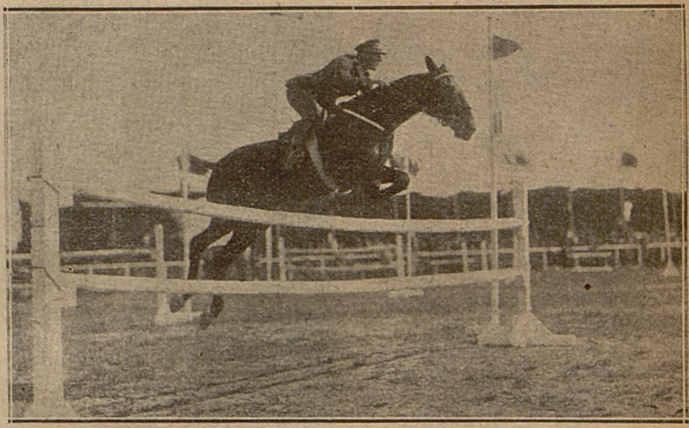


Generalicja z gen. broni Józefem Hallerem na czele (pierwszy po lewej stronie), podczas defilady. (Głos ofic. rez.

Sukcesy hippiki polskiej w Nicei.



Porucznik Zgorzelski w skoku na koniu „Zuch".



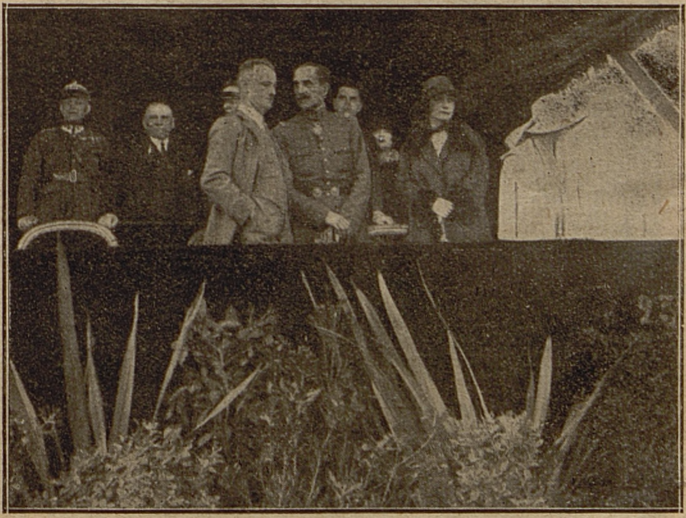
Rotmistrz Królikiewicz z 1 p. szwoleż., w skoku na „Picadorze", zdobywa po raz drugi wędrowny puhar miasta Nicei.



Prezentacja ekipy polskiej przy inauguracji konkursu w Nicei.



Polska ekipa, wracająca z rewji pod dowództwem płk. szt. gen. Andersa.



Minister wojny, generał Władysław Sikorski z żoną i córką na konkursach w Nicei.

Głos ofic. rez.



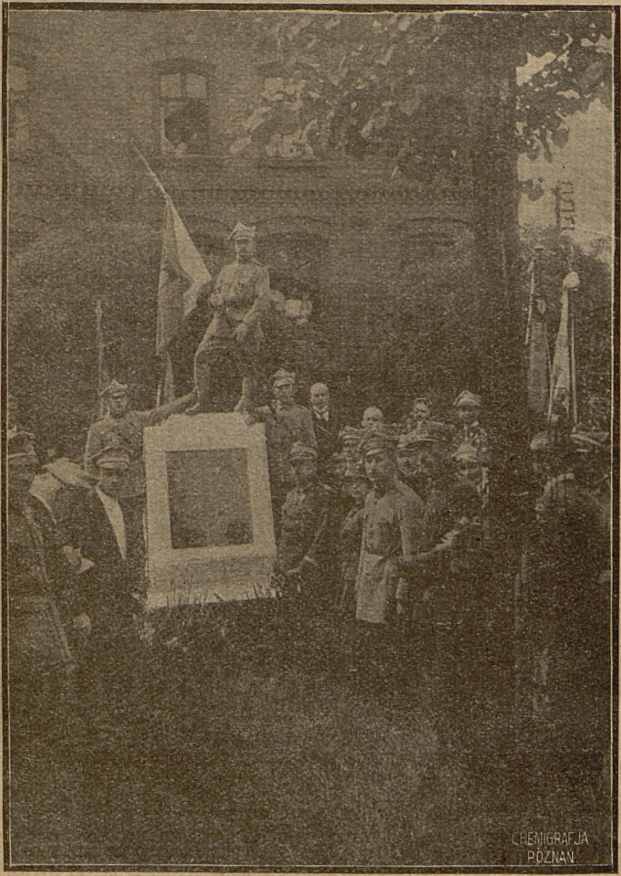
Członkowie ekipy z pierwszym oficerem sztabu generalnego insp. kawalerji płk. Andersem w środku. Od lewej ku prawej stoją pp.: ppłk. Rommel, por. Zgorzelski, pułkownik szt. gen. Anders, por. Szosland, rtm. Dobrzański, rtm. Królikiewicz.

Z tegorocznych Zielonych Świąt na Górnym Śląsku.

Placówka Ruda Związku Hallerczyków wystawiła tablicę pamiątkową na Placu Wolności w Rudzie obok lipy plebiscytowej w hołdzie Generałowi Józefowi Hallerowi.



Generał Broni Józef Haller w Rudzie Śląskiej w otoczeniu członków placówki Hallerczyków, drużyn błękitnych, harcerzy i sokołów, przy tablicy pamiątkowej ku Jego czci wystawionej. Z lewej strony stoi płk. Zawistowski z Katowic, z prawej Dhna Jordanówna, Komendantka Chorągwi Śląskiej Harcerzy.



Generał Haller przy tablicy pamiątkowej.
Na życzenie Generała chorąży placówki dh. Goczoł stanął na szczycie tablicy pamiątkowej ze sztandarem.



Generał Haller przy tablicy pamiątkowej.
Po przemówieniu dziękuje swoim żołnierzom za sprawioną Mu miłą niespodziankę, ściskając prezesa placówki.

Biuletyn Fidac'a nr. 7 lipiec 1925 r.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego, odbytego dnia 15 czerwca 1925.

Porządek dzienny.

1. Dyskusja nad Kongresem w Rzymie;
2. Opłaty członkowskie;
3. Sprawa Rosyjska;
4. Liga Narodów;
5. Przyjęcie nowych organizacji;
6. Przystąpienie Fidac'u do „Society to Supress that Crime War“.

Obecni: Prezes Fidac'u — Pułk. Thomas Miller;
Prezes fundator — Charles Bertrand;
Sekretarz Generalny — Rogel de Avigneau;
Skarbnik — Major Barlow;
Zastępca skarbnika — Adalbert Gindra;
Wice-prezesi — Francuski — Andre Boulard, Brytyjski pułk. Crosfield, Włoski Nicola Sansaneli, Rumuński — Aurel Janculesco,

Delegaci: Belgijskich 3, Amerykańskich 4, Francuskich 5 Brytyjskich 1, Polski 1, Rumuńskich 2, Serbski 1.

Posiedzenie zostało otwarte przez Prezesa Millera o godz. 2,30 po poł. Na wniosek p. Kossowskiego (Polska) nr. 5 porządku dziennego został przeniesiony na pierwsze miejsce.

Po dyskusji i na wniosek polskiego delegata, następujące związki polskie zostały przyjęte:

Związek Inwalidów Wojennych Rzplitej Polskiej;
Związek Oficerów Rezerwy;
Stowarzyszenie Dowborczyków;
Związek Obrońców Lwowa.

z prawem aktywnego należenia od chwili opłacenia składki członkowskiej.

1) Kongres w Rzymie.

Pułkownik Crosfield zapoznaje zebranych z przygotowaniami Kongresu Londyńskiego. Legion Brytyjski na Kongres Rzymski przedstawia trzy wnioski, innych wniosków dotychczas żaden z narodów nie przedstawił. Prezes zawiadamia, że tylko te wnioski będą przyjęte, które wpłyną na 60 dni przed Kongresem.

Zostało zadecydowanem, że koszty przejazdu od granicy państwa, w którym Kongres się odbywa i z powrotem pokrywa organizacja zapraszająca.

Również zostało zaznaczonem, że członkowie rodzin delegatów będą podejmowani przez sekretarza generalnego łącznie z prezesem, którzy zajmą się przygotowaniem przyjęcia.

Prezes zmuszony do wyjazdu oddał przewodnictwo pułk. Crosfieldowi.

Wyjaśniono, że każdy naród ma prawo wysłać dwie delegatki na kongres Żeńskiego Fidac'u. Zrozumiałem jest że nie są one wliczane w liczbę delegatów, a stanowią osobną grupę.

2) Opłaty członkowskie.

Francuski związek b. wojskowych zapłacił resztę swojej składki. Francuski Związek Inwalidów oświadczył, że zjazd ich przyjął uchwały Londyńskie i polecił wypłatę w całości.

Prezes stawia kwestję i żąda przedsięwzięcia kroków przeciwko związkowi „Kruch“ (Czechosłowacja), który nie odpowiada na listy i nie przysyła pieniędzy. Postanowiono raz jeszcze zwrócić się o natychmiastowe uregulowanie inaczej będą oni pozbawieni głosu.

4) Liga Narodów.

Zostały odczytane raporty delegatów do Ligi Narodów w Genewie, które zostały przyjęte.

5) Przyjęcie nowych organizacji.

Na skutek wniosku Francuskiej delegacji Związek b. Jeńców Wojennych został przyjęty do Fidac'u.

Na wniosek Serbski, Związek Inwalidów, Wdów i Sierot Serbskich został odłożony do następnego posiedzenia.

Powrotne przyjęcie Rumuńskiego Związku b. Wojskowych na wniosek delegacji Rumuńskiej zostało odłożone do następnego posiedzenia.

Prezes zdaje sprawozdanie z wizyt swoich na konwencję Związku b. wojskowych Francuskich, na konwencję Brytyjskiego Legjonu w Londynie oraz na konwencję dwu członków Fidac'u w Belgji tj. Związku b. Wojskowych i Związku Oficerów Rezerwy jaka się odbyła w Brukseli.

Prezes projektuje jeden wyjazd do Rumunji i Serbji a następnie wyjazd do Czechosłowacji.

6) Przystąpienie Fidac'u do organizacji „Sosiety to Supress Crime War“.

Po dyskusji i wywodach p. Charles Bertranda i p. Marcel Heroud postanowiono nie przystępować do powyższej organizacji.

3) Sprawa rosyjska.

Zostało zdecydowane, że sprawa rosyjska jest zabardzo polityczna i delikatna aby ją przed dokładnem przestudjowaniem poruszać.

P. Heuse (Belgja) przedstawił z polecenia Komisji Propagandy motto ((Unis pour la Paix comme au front), jakie ma być nadrukowane na specjalnym biuletynie. Pułk. Crosfield proponuje zwrócić sprawę tą z powrotem do Komisji Propagandy, któraby zapytała o opinję każdy z narodów. Głosy w tej sprawie się podzieliły, a mianowicie za wnioskiem głosowały Ameryka, Anglja i Włochy, przeciwko Francja, Serbja i Rumunja.

Ponieważ głosy były podzielone, prezes opierając się na konstytucji swoim głosem uchwałę przeważył, która w ten sposób przeszła.

Posiedzenie zamknięto o godz. 5,40 po poł.

Biuletyn Amerykańskiego Legjonu.

1. Nowy własny budynek Kwatery Głównej.

Indjanopolis Indiana.

Kwatera Główna Amerykańskiego Legjonu w dniu 17 czerwca br. została przeniesiona do świeżo wykończonego budynku własnego.

Budynek posiada 4 piętra, wybudowany z prześlicznem frontonem wzorowanym na architekturze greckiej. Zajmuje północno zachodni róg Memorial-Glaza, koszt jego wynosi dolarów 350 000

2. Kongres w Paryżu.

Richmond, Virg.

Proponowanym terminem na odbycie kongresu Amerykańskiego Legjonu w Paryżu jest ostatni tydzień września albo pierwszy tydzień października 1927 r.

3. Mianowanie członków Amerykańskiego Legjonu do Zarządu Fidac'u.

Paryż.

Komendant narodowy James A. Drain mianował siedmiu członków Amerykańskiego Legjonu mieszkających w Paryżu do zarządu Fidac'u.

4. Kampanja funduszu 5 000 000 dolarów.

Indjanopolis Indiana.

Jedenaście stanów już skompletowało swoją kwotę dla funduszu 5 000 000 dolarów przeznaczonego na rzecz inwalidów i sierot wielkiej wony.

Z chwilą, gdy 8 stanów ukończyło swoją kampanję, kwota przekroczyła 1 000 000 dolarów.

5. Fotografja grobów we Francji.

Brooklyn. N. Y.

Frederick J. Church został delegowany do Francji w celu sfotografowania grobów żołnierzy Amerykańskich pogrzebanych na ziemi Francuskiej. Przed odjazdem otrzymał on tysiąc poleceń.

6. Radjo dla inwalidów.

Indjanopolis Indiana.

Przy pomocy propagandy przez organ Amerykańskiego Legjonu „American Legion Weekly" osiągnięto składek 80 000 dolarów na rzecz radjo aparatów, które będą założone we wszystkich szpitalach i domach dla inwalidów.

DZIAŁ URZĘDOWY

DZIAŁ URZĘDOWY.

Związek Hallerczyków
Zarząd Główny.
l. p. 3927.

Warszawa, 20 czerwca 1925 r.

Okólnik Nr. 51.

Do Zarządów Chorągwi i Placówek podajemy co następuje z poleceniem wykonania. Cześć!

Związek Hallerczyków
Józef Sierociński.
prezes.

2. Odznaka „Odrodzona Polska Swoim Żołnierzom z Ameryki".

Na skutek licznych zgłaszań się b. ochotników z Ameryki, którzy z różnych względów nie otrzymali dotychczas „Krzyża Żołnierza z Ameryki" wyjaśniamy co następuje: członkowie, którzy powyższej odznaki nie otrzymali, powinni skierować pod naszym adresem 1) podanie do Min. Spraw Wojsk. Sekcja Odznaczeń o nadanie Krzyża, oraz 2) załączyć do podania dokumenty stwierdzające, że petent wstąpił jako ochotnik do Armji Polskiej w Ameryce. Zarząd Główny poczyni dalsze starania w celu otrzymania odznaki.

3. O zabezpieczenia zbiorów.

Żywioły wywrotowe zapowiedziały strajk rolny, mający wybuchnąć podczas zbiorów tegorocznych zboża, a więc w terminie około 5—10 lipca rb. Zarząd Główny ze względu na ciężkie gospodarcze położenie kraju uważa to za zbrodnię i wobec tego na swoim posiedzeniu dnia 19 bm. postanowił zgłosić swoje przystąpienie do akcji, jaką wszczyna Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej (SSS.) wraz ze Strażą Narodową.

Wzywa się więc wszystkich członków oraz sympatyków, którym dobrobyt kraju leży na sercu, aby jaknajkategoryczniej przeciwstawili się tej zbrodniczej akcji przez współdziałanie w pracy S. S. S. i Straży Narodowej i zwalczanie tegoż strajku.

— — —

Związek Hallerczyków
Zarząd Główny.
l. p. 3989. Warszawa, 6 lipca 1925 r.

Do wszystkich Zarządów Chorągwi i Placówek podajemy do wiadomości, co następuje z poleceniem wykonania. Cześć!

Związek Hallerczyków
Józef Sierociński.
prezes.

I. Jednorazowa danina.

Międzysojuszniczy Związek b. Wojskowych (F. I. D. A. C.) stosownie do uchwały, powziętej na Kongresie w Londynie, nałożył na wszystkich swoich członków składkę roczną w wysokości 5 centymów franc. po kursie z 1914 roku, co się równa 5 groszom na jednego członka i na rok. prace i wydatki, połączone z organizowaniem Polskiego Legjonu są również poważne i obliczone w przybliżeniu, dosięgają również 5 groszy na członka.

Wobec powyższego Zarząd Główny na posiedzeniu odbytem w dniu 3 lipca postanowił obłożyć wszystkich członków jednorazową daniną w wysokości 10 gr na członka.

Wykonanie tego poleca się Zarządom Chorągwi, które łącznie z wykazem członków według placówek, prześlą zebrane sumy do Zarządu Głównego na rk. P. K. O. 5393 w terminie niepóźniejszym jak 1 sierpnia rb.

2. Profesor Rene Cassin.

Dnia 3 lipca rb. przybył do Warszawy p. Profesor Rene Cassin, członek Zarządu Fidac'u, Prezes Honorowy Związku Inwalidów Francuskich Union Federale, oraz delegat Rządu Francuskiego do Ligi Narodów.

Na dworcu został przywitany przez Prezydjum Związku Hallerczyków oraz delegację Związku Inwalidów Polskich. W dniu 7 lipca rb. p. Cassin będzie podejmowany przez wszystkie Związki b. wojskowych obiadem.

3. Ostrzeżenie.

Organa policyjne ostrzegły nas przed podającym się za majora rez. Władysławem Kamińskim, który za różne sprawy poszukiwany jest przez Sądy Wojskowe. W. Kamiński jest członkiem Chorągwi Warszawskiej (obecnie wykreślony) i przy swoich operacjach powołuje się na piśmienne zaświadczenia szeregu osób znanych w kraju i na Związek Hallerczyków.

W razie pojawienia się Jego gdziekolwiek, należy zawiadomić policję, która za nim rozesłała list gończy za Nr. 137. Kamiński uchodzi za bardzo niebezpiecznego przestępcę.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Święto Hallerczyków na Śląsku.

III Walny Zjazd delegatów placówek Chor. Śląskiej Zw. Hallerczyków, połączony z uroczystością poświęcenia sztandaru Placówki Załęskiej.

W niedzielę, dnia 5-go lipca br. odbył się III Walny Zjazd delegatów placówek Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków w Katowicach-Załężu, połączony z uroczystością poświęcenia sztandaru miejscowej placówki.

W przeddzień uroczystości wieczorem odbył się wspaniały capstrzyk, pomimo niepogody, w którym wzięły udział zastępy Hallerczyków, sokołów i Harcerzy z góry 300 osób.

W niedzielę zebrało się na uroczystość kilka tysięcy ludności miejscowej i okolicznej, szeregi Hallerczyków, Sokołów, Powstańców, Uchodźców, Harcerzy, tow. śpiewackich, Polek, Związków zawodowych i wiele innych Stowarzyszeń.

O godzinie 9,30 powitał prezes placówki p. Janta przedstawicieli władz państwowych, komunalnych i wojskowych, poczet Komitetu Honorowego w skład którego weszły wszystkie stany, stwierdzając dobitnie swą solidarność z Hallerczykami, dalej gości, placówki Hallerczyków, organizacje zawodowe i tow.

Następnie odebrał raport Główny Komendant Wychowania Wojskowego p. mjr. Paccini i objął kierownictwo pochodu.

Imieniem Wojewody Śląskiego przybył na uroczystość Naczelnik Wydziału Skarbowego p. Pawlita. Starostwo reprezentował dr. Seidler, Wojskowość pułkownik Zawistowski, Szef Sztabu mjr. Kadyj, por. Przyjemski i mjr. Garczyński. Z ramienia miasta Katowic Radca miejski Maciejczyk. Dalej zauważono pomiędzy wielu innemi Gen. Dyrektora inż. Dworzańczyka opiekuna placówki Załęskiej. Inspektora Przemysłu inż. Dobrzyckiego, Gen. Dyrektora Przybylskiego, mecenasa Kobylińskiego, Prezesa Kolei Rucińskiego, Prezesa Okręg. Z. O. K. Z. dr. Jarczyka, prezesa Sokoła dr. Różanowicza, Dyrektora Długiewicza, inż. Schmechtę, inż. Goldmana i wielu innych przedstawicieli warstw polskiego społeczeństwa.

W kościele.

O godz. 10-tej ruszył potężny pochód pod Komendą p. mjr. Pacciniego do parafjalnego Kościoła na nabożeństwo uroczyste, podczas którego Ksiądz Miczka wygłosił podniosłe kazanie. Przed ołtarzem ustawili się z nowym sztandarem w mundurach hallerowskich Chorążowie placówki Węgier, Matuszak, Zagórnik i Adamczyk, sztandary Sokoła i Tow. Polek, reszta sztandarów bratnich placówek Katowic, Król.-Huty, Mysłowic, Rudy, Świętochłowic, Pszowa i Wielkich Hajduk, Harcerzy Uchodźców, Powstańców, Towarzystw śpiewackich, pracowników kolejowych i pocztowych, cechów, Związków zawodowych i inne, ustawiły się w półkole przed ołtarzem.

Rodzicami chrzestnymi byli major Garczyński, Insp. Gorokowie, Gen. Dyrektor Dworzańczyk, inż. Schmechta, Gen. Dyrektor Dr. Zygmunt Przybylski, Mecenas Kobyliński, Dyr. Długiewiczowie, Dr. Skiba, podprokurator Zembok, Kupiec Walczak, Bodendorf, Mielczarski, Korol, Kierownik szkoły Kołodziej, Ryszkowski, inż. Gambiec, radca miejski Maciejczyk, Reguła, Godt i Dyrektor Domagalski.

Podczas nabożeństwa poświęcono nowy sztandar. Po nabożeństwie odśpiewano wspólnie „Boże coś Polskę", poczem udano się pochodem na pobliski plac Targowy.

Na Placu Targowym.

Na placu targowym odbył się akt wbijania gwoździ pamiątkowych i wręczenie sztandaru. Przy tej ceremonji Stowarzyszenia ustawiły się w czworobok, zaś placówka Załęska z poświęconym sztandarem w środku.

W imieniu Wojewody, Wicewojewody i od siebie wbił gwoździe Naczelnik Wydziału Skarbowego p. Pawlita, dalej Starosta Dr. Wilhelm Seidler i wielu innych przedstawicieli władz państwowych, Komunalnych, Przemysłu, Towarzystw, Związków i bratnich placówek.

Prezes Chorągwi p. Zagoła, wskazując na sztandar, jako na symbol Honoru i miłości Ojczyzny wręczył sztandar prezesowi placówki Jancie, który oddał sztandar w opiekę chorążemu drh. Węgierowi.

Na Placu Wolności.

Przy dźwiękach orkiestr udał się pochód do Katowic na Plac Wolności, gdzie złożono wieniec ku czci poległym bohaterom-powstańcom. Wieniec złożył prezes Chorągwi dh. Zagoła, wskazując przy tem w podniosłem przemówieniu na ofiarność tych bohaterów i podkreślił, że powinniśmy czcić pamięć tych poległych synów ziemi śląskiej nie tylko słowem ale czynem, przez solidarność, jedność i mrówczą pracę, zdążającą do zupełnej odbudowy naszej Ojczyzny, na cześć której wzniósł trzykrotny okrzyk Orkiestra odegrała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następnie ruszył pochód przez Katowice, ul. Młyńską, Stawową i 3-go Maja, na której odebrał defiladę pułkownik Zawistowski, Starosta Dr. Seidler, Władzę Związkowe, Komitet Honorowy z Chrzestnymi i nowym sztandarem poczem pochód skierowany do ogrodu Wismacha w Załężu rozwiązał się.

Wspólny obiad.

W sali Wismacha, pięknie udekorowanej, zastawiono stoły na wspólny obiad. Podczas obiadu, w którym wzięło udział przeszło 150 osób wygłoszono kilkanaście przemówień. Prezes Chorągwi podkreślając gotowość Hallerczyków do obrony granic Rzeczypospolitej wzniósł okrzyk na cześć Jej Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Mecenas Kobyliński w pięknem przemówieniu zobrazował tradycję, zasady i ideologję Związku Hallerczyków, Kap. rez. Alojzy Gawrych, podnosząc zasługi Matki-Polki około utrzymania polskości w czasie niewoli, szczególnie na Śląsku wzniósł toast na cześć Polek w ręce prezesowej Jantowej. Okrzykom towarzyszyła orkiestra, która przygrywała podczas obiadu. Imieniem miasta Katowic przemawiał radca miejski Maciejczyk, dalej jako gospodarz prezes placówki Janta i wielu innych.

Pozostali członkowie Związku i bezrobotni uczestnicy którzy dla braku miejsca nie mogli wziąć udziału w obiedzie zostali ugoszczeni piwem i porcjami w ogrodzie Wismacha, w którym koncertowała orkiestra górnicza. Wydano około 1000 zimnych porcji

Wypada podnieść starania gościnnej placówki Załęskiej, szczególnie prezesa Janty i sekretarza Stanika, którzy nie szczędzili trudu i zorganizowali tak wspaniałą i podniosłą uroczystość, iż pozostanie ona długo w pamięci wszystkich uczestników, gdyż obchód ten stanowił potężną manifestację narodową.

III Walny Zjazd delegatów placówek Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków.

Zjazd rozpoczął się o godzinie 17-tej na sali p. Wałczaka wystąpieniem miejscowego Tow. Śpiewu „Halka" z pieśniami: „Generał Haller na czele swej świty" i „Żyj swobodnie Polsko moja". Burza oklasków dowodziła, że śpiewacy trafili do serc hallerczyków.

Prezes Chorągwi p. Zagoła otwierając Zjazd, wyjaśnia, że z powodu przeciągnięcia się przedpołudniowych uroczystości i obiadu, otwarcie obrad nie mogło nastąpić o godzinie przewidzianej programem. Po przeczytaniu i przyjęciu porządku obrad odczytał prezes telegramy i życzenia, które nadesłał: Generał Józef Haller, Gł. Zarząd Związku Hallerczyków, Zarząd Centralny Związku Oficerów Rezerwy, Centralny Zarząd Stowarzyszenia Dowborczyków, Przewodnictwo Związku Tow. Gimn. „Sokół", gniazdo sokoła Wilno, Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych, Zarząd Zw. Legjonistów puławskich, Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Polskiego, Dr. Rakowski i Dyrektor Juljan Zagórowski.

Obrady.

Po stwierdzeniu prawomocności Zjazdu (na 40 placówek i 110 delegatów z prawem głosu było obecnych 76 delegatów reprezentujących 32 placówki) wybrano większością głosów p. Kap. rez. Alojzego Gawrycha prezesa placówki Katowickiej przewodniczącym Zjazdu. Do pióra powołano p. Dyrektora Świderskiego prezesa placówki Wielko-Hajduckiej.

Następnie udzielił głos przewodniczący p. Paczyńskiemu, członkowi Głównego Zarządu Zw. Hallerczyków, który składa Zjazdowi życzenia pomyślnego wyniku obrad.

Potem nastąpiły sprawozdania Zarządu Chorągwi z pracy całorocznej i to: prezesa, sekretarza, skarbnika i komisji rewizyjnej.

Po rzeczowej dyskusji nad sprawozdaniami, udzielono Zarządowi Chorągwi jednogłośnie absolutorjum, a przewodniczący dziękuje gorąco Zarządowi za dotychczasową pracę owocną, czemu wtórowały głośne oklaski ze strony delegatów.

Zarząd Chorągwi nadal pozostał w tym samym składzie i to na ogólne życzenie wszystkich delegatów, przybyłych na Zjazd, powiększony o czterech członków lustratorów, na których wybrani zostali druhowie: Lelek Teodor z Rybnika, Kukuczka Franciszek z Lublińca, Grabowski Paweł z Rudy i Szafarczyk z Wielkich Hajduk.

Rezolucje:

Na wniosek p. Zagoły uchwalono następującą rezolucję:

III Walny Zjazd Delegatów Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków postanawia, aby w roku przyszłym zwrócić szczególną uwagę na wychowanie fizyczne i wojskowe członków i obowiązuje placówki do tworzenia „Drużyn Błękitnych dla Przysposobienia Wojskowego.

Dalej uchwalono wysłać następujące depesze:

JWPan Stanisław Wojciechowski Prezydent Rzeczypospolitej Warszawa:

Hallerczycy Ślązacy, zrośnięci z ziemią piastowską, składają na swym III Walnym Zjeździe w Katowicach w ręce Najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej przysięgę, że bronić będą każdej piędzi tej ziemi i raczej trupem ją osłonią, niż mieliby dać splugawić ją przez stopę pruską.

Minister Spraw Wojskowych — Pan Generał Sikorski:

Trzeci Walny Zjazd placówek Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków w Katowicach Załężu, przyrzeka nie ustawać w pracy nad Przysposobieniem Wojskowem, aby stanąć na każde zawołanie gotowi do natychmiastowej i skutecznej obrony całości granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Pan Generał Broni Józef Haller, Warszawa:

Licznie zebrani Hallerczycy Chorągwi Śląskiej z okazji III Zjazdu zasyłają Swemu Najdroższemu Wodzowi wyrazy głębokiej czci i hołdu ślubując zarazem niezłomną wiarę Idei Twej i gotowość do czynu na hasło „Dla Ciebie Polsko i Dla Twojej Chwały".

W końcu uchwalono wniosek p. Koniecznego, aby w przyszłości nie łączyć Walnych Zjazdów Chorągwi z jakąkolwiekbądź uroczystością, ponieważ obrady Zjazdu ponoszą na tem uszczerbek dla braku czasu.

Wobec wyczerpania się porządku obrad zamknął przewodniczący o godzinie 20,50 Zjazd Hasłem „Cześć", dziękując delegatom za wytrwałość i spokojny przebieg obrad. Przed opuszczeniem sali odśpiewano „Rotę" Konopnickiej.

Cześć!

Ludwik Konieczny, sekretarz Chorągwi.

Placówka Ruda.

Tegoroczne Zielone Święta na Górnym Śląsku zamieniły się z powodu pobytu Generała Broni Józefa Hallera w święta błękitnych żołnierzy. W pierwsze święto zabawił nasz Wódz ukochany w Wielkich Hajdukach z okazji poświęcenia sztandaru tamtejszej placówki i był obecnym przy dekorowaniu około 150 członków Chorągwi Śląskiej Mieczami Hallerowskiemi. Drugie święto spędził Generał Haller w Rudzie.

Do Rudy przybył Generał Haller o godz. 8,30 specjalnym pociągiem z Katowic, witany na dworcu przez nacz. gminy Rudzkiej p. burmistrza dra Kopca, Koło Przyjaciół Harcerstwa oraz delegacje miejscowych stowarzyszeń ze sztandarami. Honory wojskowe oddała kompanja honorowa 75 pp. z orkiestrą i sztandarem. Z dworca udał się Generał Haller samochodem na boisko, gdzie uformowano pochód i ruszono do kościoła. Przed odejściem do kościoła odebrał Generał raport od Harcerzy, Sokołów, Powstańców i Hallerczyków, których raportował prezes placówki ppor. rez. Gruchel, poczem pochód z trzema orkiestrami ruszył do kościoła. Przed wejściem do kościoła został poświęcony sztandar miejscowego hufca harcerskiego. Jako chrzestne sztandary stanęły: sztandar placówki hallerczyków i towarzystwa polek. Po nabożeństwie i ceremonji wbijania gwoździ pamiątkowych ruszono pochodem przez ulice Rudy pod pomnik powstańców w celu złożenia wieńców ztamtąd zaś na Plac Wolności, gdzie placówka hallerczyków zgotowała p. Generałowi istną niespodziankę. Zadaniem naszem było uczcić ukochanego Wodza i wystawiono w hołdzie tablicę pamiątkową na Placu Wolności obok lipy plebiscytowej. Przy tablicy przemówił do Generała kol. Nowak członek placówki a potem poproszono Generała do wspólnej fotografji przy tablicy. Pan Generał odpowiedział na przemówienie kol. Nowaka, wyrażając swoją radość i podziękowanie placówce za sprawioną Mu istotnie wielką niespodziankę i wyraził się, iż na tablicy tej powinien w przyszłości stanąć Hallerczyk, a teraz kazał stanąć chorążemu ze sztandarem jak to widać na fotografji. Po miłej pogawędce z członkami placówki pożegnał się Generał i odjechał na plac przed sąd powiatowy do odebrania defilady. Po defiladzie Generał i zaproszeni Goście udali się na wspólny obiad ro hotelu Piast. Po skończonym obiedzie wyruszono do obozu harcerskiego w lasku Kokotek, gdzie bawiono się ochoczo z młodzieżą harcerską i Generałem wspólnie całe po południe. O godz. 6,30 odjechał Generał do Katowic żegnany na dworcu przez tutejsze obywatelstwo.

Chwile i wrażenia z pobytu Generała w Rudzie pozostaną nam na zawsze w miłej pamięci.

Harcerstwo miejscowe nie pozostało w tyle. I czuwając uczcili Generała na swój sposób, mianowicie ofiarowali Generałowi postument rzeźbiony z węgla górnośląskiego.

Specjalne podziękowanie przez łamy „Hallerczyka“ składa placówka za starania czynione w celu ufundowania tablicy pamiątkowej Generałowi Hallerowi druhom: prezesowi placówki ppor. rez. A. Gruchla i sekretarzowi M. Morciszka.

Placówka Ruda założoną została przed dwoma laty, posiada sztandar.

Chorągiew Wielkopolska.

W miesiącu ubiegłym odbył się w Poznaniu kwartalny Zjazd delegatów Chorągwi Wielkopolskiej Zw. Hallerczyków. Zjazd zagaił drh. wiceprezes Zieleśkiewicz, witając licznie przybyłych delegatów z placówek Poznań—Środa—Krotoszyn—Ostrów—Grodzisk—Gniezno. Po przyjęciu odczytanego porządku obrad i protokółu z ostatniego Zjazdu nastąpiły sprawozdania. Krótki pogląd na działalność Zarządu Chorągwi za I. kwartał br. dał w swojem sprawozdaniu drh. sekr. Szelmeczka. Nadmienić tu wypada, że wstyczniu br. podzielono Zarząd Chorągwi na 5 komisyj i to: kulturalno-oświatową, organizacyjną, wojskową, finansową i sekretarjat, przydzielając każdej z nich po 3 członków. Zarząd Chorągwi brał żywy udział w ruchu społeczno-narodowym i był reprezentowany na Zjazdach w Warszawie, Łodzi oraz na 5 posiedzeniach międzyzwiązkowych. Pozatem zakupił 20 akcyj Spółdzielni Zw. Hallerczyków, przyłączył się do ufundowania plakietu pamiątkowego dla Gen. Broni Raszewskiego, celem uczczenia Jego zasług wobec Związku oraz wszczął energiczne starania około utworzenia nowych placówek. Oprócz swoich dotychczas 243 udekorowanych członków miał Zarząd Chorągwi Wlkp. zaszczyt przyjąć do swojej rodziny żołnierskiej ludzi wobec niej wysoce zasłużonych, wręczając im w dowód uznania za ich owocne działanie dyplomy i odznaczenia „Mieczy Hallerowskich“, „Honoris Causa“. Byli nimi: profesor Feliks Nowowiejski, autor Roty, którą śpiewała cała Armja Błękitna, dalej prezes Zarządu Grupy Zachodniej Zw. Dowborczyków Gen. M. Poniatowski, radca Województwa kpt. rez. S. Dunin-Wilczyński, p. dr. C. Rydlewski i August Furuhjelm b. starosta grodzki i komisarz polityczny VII dywizji Armji Gen. Hallera. Po sprawozdaniach drha skarbnika, poszczególnych komisyj i delegatów wyżej wymienionych placówek, powitano przybyłego na Zjazd p. por. Foltyna, oficera instr. na miasto Poznań. Por. Foltyn pomny swojej zaszczytnej roli wychowawcy wojskowego podkreślał w swoich przemówieniach ważność i konieczność wojskowego wyszkolenia Związków wojskowo-wychowawczych i wyraził gotowość chętnej współpracy dla podtrzymania naszego ducha wojskowego. Za udzielone cenne wskazówki podziękował przedmówcy w imieniu Zjazdu drh. Zieleśkiewicz. Po 10 minutowej przerwie zagaił drh. wiceprezes Zieleśkiewicz II. część Zjazdu z ogłoszeniem nadzwyczajnego walnego zebrania, a to w celu wyboru prezesa Chorągwi na miejsce drha Edwarda Ligockiego, który opuścił Poznań, przenosząc się do Warszawy na stanowisko redaktora „Rzeczypospolitej“. W skład prezydjum Zjazdu weszli: jako przewodniczący: drh. Adamczak z Krotoszyna — jako sekretarz drh. Szelmeczka z Poznania, jako ławnicy: drhowie Krysztofiak z Ostrowa i Pater z Gniezna. Po dłuższych przemówieniach poszczególnych uczestników Zjazdu wybrano w głosowaniu tajnem na prezesa Chorągwi drha Leona Rosta, który z lat ubiegłych, dzierżący już wówczas zaszczytny ten urząd prezesa, zaskarbił sobie szersze uznanie członków Związku. Wybór ten przyjęto zatem z pewnem zadowoleniem. Na dalszych członków Zarządu wybrano drhów Kiszkę, Wiciaka i Kosteckiego oraz Sąd Koleżeński w osobach: p. pułkownika Zaremby komendanta P. K. U. Poznań-powiat, jako przewodniczącego w celach superarbitralnych — dalej drhów Mrugasiewicza, Zieleśkiewicza, Wierzbickiego i Baraniaka. Komisję rewizyjną uzupełniono przez wybór 3 członków drha Gladyszewskiego. W końcu omawiano jeszcze sprawę majątku b. jeńców polaków we Francji, sprawę uroczystości 900 letniej rocznicy Bolesława Chrobrego w Gnieźnie odbyć się mającej w dniu 13 września br. oraz sprawy organizacyjne. Drh. przewodniczący po 7-miu godzinnych obradach zamknął Zjazd, życząc nowemu Zarządowi dalszej owocnej pracy. Zgodnie ze statutem Związku wybrał w dwa tygodnie później na wiceprezesa Chorągwi drha Bolewskiego. Sekretarzem pozostał nadal drh. Szelmeczka, a skarbnikiem drh. Leszczyński, komendantem drh. Dworzański. Sekretarjat mieści się jak dotychczas przy ul. Gołębiej nr. 1 (Gmach Województwa).

Chorągiew Pomorska.

— Hołd Hallerczyków dla „Nieznanego Powstańca“. W ubiegłą niedzielę Zarząd Chorągwi Pomorskiej i Placówki Bydgoskiej Hallerczyków oraz Drużyna Błękitna z orkiestrą 62 p. na czele o godzinie 11,30 wyruszyła do pomnika „Nieznanego Powstańca“, by oddać hołd i złożyć wieniec. U pomnika ustawili się Hallerczycy i Drużyna Błękitna; w uroczystości tej wzięła udział liczna publiczność, która zwartem kołem otoczyła hallerczyków. — Do zebranych przemówił w krótkich słowach prezes chorągwi Pomorskiej, por. Pałaszewski, wykazując słuchaczom, kim jest ów „Nieznany Powstaniec Wielkopolski“ oraz kogo przezeń czcimy? Powstaniec ten, to symbol tylu poległych w bojach niepodległości powstańców, oni to — byli poprzednikami — tego „Wielkopolskiego Powstańca“.

Na pomniku „Powstańca“ złożono wspaniały wieniec z zieleni z szarfami amarantowo-białą i błękitną z napisem „Nieznanemu Powstańcowi Wielkopolskiemu“ — Zarząd Chorągwi Pomorskiej i Placówka Bydgoska Związku Hallerczyków.

Straż honorową przy pomniku pełnił 16-ty pułk ułanów.

Placówka Poznań.

Zebranie plenarne w dniu 6 czerwca 1925 r.

Zebranie zagaił o godz. 20,15 dh. prezes Dworzański, przedstawiając następujący porządek obrad: 1) zagajenie, 2) II-ga część wykładu p. por. rez. Lewandowskiego na temat „Przejazd z armji gen. Hellera przez Ziemię Wielkopolską“, 3) odczytanie protokółu z ostatniego zebrania, komunikatów i korespondencji, 4) wręczenie nagród trzem najlepszym strzelcom z 1-go strzelania szkolnego, 5) krótkie sprawozdanie ze zjazdu b. jeńców-Polaków z Francji, 6) wnioski i wolne głosy i 7) zamknięcie.

Po przyjęciu powyższego porządku obrad zabrał głos p. por. rez. Lewandowski, przedstawiając w drugiej części swego wykładu przebieg przejazdu armji gen. Hallera przez granicę polsko-niemiecką, powitania oraz dalszą podróż przez ziemię wielkopolską jak również wypadki sabotażu ze strony Niemców, którzy koniecznie zamierzali zniszczyć transporty amunicji. Wykład ten odznaczał się wielką dokładnością odnośnie do dat, ilości transportów, przewiezionego wojska i materjałów i dał poznać zebranym siłę i znaczenie armji hallerowskiej dla Polski. W imieniu placówki podziękował prelegentowi dh. prezes, a zebrani długotrwałymi oklaskami udowodnili, że wykład bardzo ich zainteresował i im się podobał. Po odczytaniu protokółu uczczono na wezwanie dh. prezesa pamięć zmarłego członka śp. dh. Danielewicza Leonarda przez powstanie z miejsc.

Po odczytaniu komunikatów Chorągwi Wielkopolskiej przez dh. sekretarza powitał dh. prezes przybyłego w międzyczasie na zebranie Oficera Instrukcyjnego P. K. U. na miasto Poznań p. por. Foltyna, a następnie odczytał pismo wymienionego Ofic. Instr. w sprawie zgłaszania kandyda-

tów do obozów letnich P. W. prosząc o zgłaszania się u dh. sekretarza oraz pismo redakcji „Hallerczyka“ w sprawie uregulowania prenumeraty.

Nastąpiło wręczenie nagród najlepszym strzelcom, poprzedzone krótką przemową dha prezesa. Nagrody otrzymali: I-szą (obraz gen. Hallera w pięknej oprawie dh. Jankowiak, który osięgnął 3 strzałami 33 punkty, II-gą (takiż obraz w oprawie) dh. Baraniak (31 pkt.) i III-cią (książkę „O Józefie Hallerze“ dha Edwarda Ligockiego) dh. Kokot (30 pkt.) Po wręczeniu nagród przemówił p. por. Foltyn o znaczeniu strzelania i współzawodnictwa w dobrem strzelaniu jak również w ogólności o znaczeniu przysposobienia wojskowego, nawołując przytem do zgłoszenia się do obozów letnich P. W. Krótkie sprawozdanie ze zjazdu b. jeńców-Polaków z Francji dał dh. Spychała, przyrzekając na przyszłe zebranie obszerniejsze i opracowane sprawozdanie dostarczyć.

Następnie dh. prezes opisał uroczystość poświęcenia sztandaru placówki w Wielkich Hajdukach, w której brał udział, jako delegat placówki poznańskiej, a w połączeniu z tem podał do wiadomości zebranych nazwiska pierwszych kandydatów do Drużyny Błękitnej. Po załatwieniu kilku mniej ważnych wniosków zamknął dh. prezes zebranie o godz. 22,25 pozdrowieniem „Czołem!“

(—) Dwcrzański, prezes **(—) T. Bederski,** sekretarz.

Placówka Siemianowice.
Zebranie organizacyjne.

Po poprzedniem porozumieniu z Zarządem Chorągwi Śląskiej w Katowicach, odbyło się dnia 13 czerwca br. w tutejszej miejscowości w lokalu pana Szwencnera, przy ul. Ks. Stabika zebranie zwołane przez kolegę Bendkowskiego celem założenia placówki. Mimo tego, że dzień i czas dla każdego nie bardzo był wygodnem dla przybycia na owe zebranie, jednakowoż przybyło około 20-tu członków. Po obszernem referacie wygłoszonym przez prezesa Chorągwi Śląskiej p. Zagolę, przystąpiono do założenia placówki w naszej miejscowości za zgodą wszystkich obecnych.

W skład stałego zarządu nowej placówki wybrano następujących kolegów: Koteja Karol, prezes; Bendkowski Bertold, w. prezes; Szendzielorz Wilhelm, sekretarz; Maliszewski Jan, zast. sekr.; Joniec Ryszard, skarbnik; Stryczek Bernardyn, zast. skarbnika; Ueberfluss Marcel, ławnik; Paruzel Szczepan, ławnik. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali koledzy: Morgala, Paprocki Franciszek, Bulik Jan.

Po wyborze zarządu przystąpiono do ustalenia dnia, godz. i miejsca następnego zebrania miesięcznego. Uchwalono, iż następne zebranie odbędzie się dnia 2 lipca br. w lokalu u pana Banka przy ul. Sienkiewicza.

Następnie został wystosowany silny apel do byłych Hallerczyków jeszcze dotychczas nie zorganizowanych, jak również byłych wojskowych z Armji Polskiej, aby przystąpili do naszej placówki celem przysłużenia się wspólnej sprawie. **Za Zarząd:**

W. Szendzielorz, sekretarz. K. Koteja, prezes.
R. Jóniec, skarbnik. B. Bendkowski w. prezes.

Przyp. red Hallerczyka. Nową placówkę serdecznie witamy i życzymy jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Kącik Redaktora „Hallerczyka”.

Po małej przerwie znowu „Hallerczyk“ wita Was mili czytelnicy.

Powiecie sobie może, że redaktor wyleżał się na słońcu, całemi dniami nic nie robił, to dobrze mu teraz. Kto tak pomyśli ten grubo się myli — a po Pomorsku to się nazywa — „pomylony“.

Od numeru 12 do 13 i 14 siedziałem całemi dniami i pociłem się, ale nie z gorąca — bo po 12 numerze było jeszcze porządnie zimno — tylko na widok rosnących kolumn cyfr a wszystko to zaległości za abonament „Hallerczyka“.

Bilans zrobiłem i przystępuję do nowego wydawania naszego pisma z tą nadzieją, że w III-cim kwartale moi mili czytelnicy wyrównają wszystkie zaległości i wniosą abonament za III-ci kwartał.

Ja wiem, że każdy z Was w tej chwili jest zaciekawiony ile też to tam wynoszą te zaległości? Powiem Wam, abyście nie potrzebowali wytężać mózgu — a teraz gorąco — otóż zaległość ta jest około 5.000 (słownie: pięć tysięcy złotych).

Wyobraźcie sobie teraz cierpliwość i zacność Drukarni Narodowej i innych, którzy muszą czekać na zapłacenie im rachunku za dostarczony materjał. Czyż nie zarumienicie się ze wstydu? Spieszcie się więc z wyrównaniem zaległości i to tak zarządy placówek jak i poszczególni czytelnicy.

Tak już to raz kiedyś powiedziałem, że ja jestem z tego gatunku ludzi, który robi wszystko z dobrą wiarą i nadzieją w lepszą przyszłość. Nie pozwólcie więc, aby ta wiara została zachwiana. **Spełnijcie wasz obowiązek!**

A teraz wesoła nowina. Począwszy od nr. 13 i 14, każdy numer będzie ilustrowany. Na razie prenumerata pozostaje w tej samej wysokości tj. 1.50 na kwartał.

Bydgoszcz, 25. 7. Własne radjo w kąciku. W piątek, 31 bm. przybywa do Gdyni wycieczka Sokołów z Ameryki w sile 600 ludzi. — Są tam i nie sokoli, ale to nic nie szkodzi.

Ponieważ już drugi numer przed 31-ym nie zdąży wyjść z druku, więc witam Was Drodzy Sokoli i Rodacy z Ameryki, wołając gromko z mojego kącika **„Czołem“!** i bądźcie pewni, że wszyscy czytelnicy „Hallerczyka“ — nawet i Ci, którzy jeszcze nie wpłacili prenumeraty za II kwartał — ten okrzyk **„Czołem!“** jednogłośnie powtórzą. Zapewniam, że krzyczeć mocno umieją.

Wycieczka z Ameryki ma w programie zwiedzenie szereg miejscowości w całej Polsce. Ma być także i w Bydgoszczy. Jak się dowiaduję, to miasta te szykują się ze wspaniałemi przyjęciami. (Należy się.)

Przybywajcie więc prędzej i rozgośćcie się jak u siebie w domu. Boć Wolna Polska jest dla wszystkich Polaków ich własnym domem.

Jeszcze raz Cześć Wam i do zobaczenia w Gdyni.

Z Karty żałobnej.

W dniu 27-go czerwca br. zmarł nagle w Wilnie

śp. Konstanty Sielewicz,

Prezes placówki w Suwałkach, rotmistrz rez., b. ochotnik W. P. na Syberji, urzędnik Komory celnej w Raczkach.

Przedwcześnie i niespodziewanie odszedł, pozostawiając liczną rodzinę oraz nas wszystkich w nieutulonym żalu

Niech Ci będzie lekka ta Ziemia Rodzinna, którą tak ukochałeś i rwałeś się do Niej z mroźnej Syberji, a gdy Najwyższy pozwolił Ci wrócić do Kraju i los swój ustalić, cierpienie nabyte wskutek tragicznych przeżyć w więzieniu w Krasnojarsku — przecięło raptem pasmo Twego życia.

Smutny obrzęd pogrzebowy odbył się w Wilnie w dniu 30 czerwca br. przy udziale społeczeństwa, członków Związku oraz orkiestry wojskowej. Zwłoki spoczęły w grobach rodzinnych na cmentarzu na Rossie. Wieniec z szarfami w imieniu Zarządu Chorągwi Wileńskiej złożyli pp. Halina Siewiczowa i Marjan Wojewódzki.

Cześć Jego pamięci!

Adam Grzymała-Siedlecki.

Nad Zbruczem.

(Ciąg dalszy.)

Przyjmuje mnie dowódca pułku, ppułk. Zörner. Jego twarz, według wszelkiego prawdopodobieństwa w normalnych czasach jasna i wesoła, przeobraziła się teraz w maskę potępieńca. Sześć nocy, jak i wszyscy jego żołnierze, nie zaznał spoczynku. Od oczu idą głębokie smugi wyczerpania, przemordowania, czuwania i pamiętania o wszystkiem.

— Zastaje nas pan w położeniu, które teoretycznie powinno się skończyć zupełną naszą porażką. Bolszewicy za wszelką cenę chcą zdobyć przyczółek i przedostać się na prawy brzeg Zbrucza. Ilościowo są co najmniej czterykroć silniejsi. Mogą sobie pozwalać na zmianę sił. My walczymy ciągle jednym i tym samym żołnierzem. Nie dosyć na tem. Pułk nasz zajmuje linję rozwlekłą, że o ścisłem obsadzeniu frontu nie mogę marzyć. Między jednym bataljonem a drugim mam luki, przez które wlewają się bez ustanku chmary czerwonogwardzistów. Zmusza mnie to do ciągłych kontrataków. Gdybym nie miał tak wyśmienitej piechoty, jaką mam, byłbym już dawno otoczony. Gnębi mnie również przewaga ilościowa ich artylerji: na każde moje 6—7 dział mam do czynienia z 20 nieprzyjacielskiemi. Cała pociecha w świetności naszych oficerów artyleryjskich i kanonierów. Będzie ich pan widział przy pracy. Jak pan widzi, mimo wszystko, trzymamy się.

— I dzięki czemu?

— Dzięki duchowi żołnierza. Panie! dwadzieścia kilka lat służę w wojsku, od pierwszego dnia wielkiej wojny byłem na froncie bez przerwy do listopada roku 1918 — widziałem rozmaite wojska i niejedno nieprzyjacielskie i powiadam panu, jak pod przysięgą: tak dzielnego żołnierza, jak nasz, niema na świecie. Przez te sześć dni i sześć nocy nie śpi on, nie je, oficerowie giną, bo walczą w pierwszym szeregu, pozostaje przeto nieraz bez tego autorytatywnego przymusu, jakim jest obecność oficera, i ma ten honor: wytrwać. A przecież, normalnie rzecz biorąc, powinien już paść ze zmęczenia, bo nie dosyć, że dana kompanja walczy na danem miejscu: za chwilę może dostać rozkaz popędzić dosłownie galopem cztery kilometry na wprost przeciwległy odcinek półkola przyprzyczółkowego, bo tam zaczyna być gorąco, bo tam potrzeba pomocy. Zziajany, nie czujący nóg, pójdzie na bagnety, albo się będzie wlókł w tyraljerze, niepewny, czy po godzinie nie popędzą go znowu na dawne stanowisko, bo tam się może rozpocząć nowy atak bolszewicki. — Wczoraj w nocy, po takim samym dniu, jedna z kompanij musiała robić wypad na tyły nieprzyjacielskie, spacer kilkuwiorstowy. Zrobiła, zdobyła karabin maszynowy, dostała języka, łyknęła rano kawy i znowu do walki! I nikt z nas nie słyszał od żołnierza ani nawet zdawkowej skargi. Czuję wagę swojej odpowiedzialności i chce zwyciężyć. Oo! tu jest sedno: każdy poszczególny chłopak chce zwyciężyć. I dla tego, jeśli mu narazie nie dano jest zwyciężać, iść naprzód, gnać przed sobą bolszewika, to jednak nie daje się, nie ustępuje.

Przemowa ppułk. Zörnera nie trwała tak krótko, jak tu jest napisano, choć może nawet mniej odemnie zużył słów na wypowiedzenie swej myśli. Trwała znacznie dłużej, bo co chwila przerywano ją meldunkiem telefonicznym. Każdy bataljon i każda baterja donosi o najmniejszej zmianie, jaka w ich „robocie“ zachodzi. Po każdym takim meldunku oko dowódcy biegnie czemprędzej ku mapie, na której, jak na szachownicy, rozstawia on swoje figury: plutony, zasłony, gniazda karabinów maszynowych, obstrzały działowe, etc. Każdej minuty musi być świadom wyglądu linji bojowej i szans. Po każdym telefonie, alarmującym o niebezpieczeństwie, lub wydzwaniającym sukces danego oddziału dowódca musi niejako zapomnieć o tem, co miałoby się według jego rozkazu dziać, gdyby ta wieść nie przyszła była — i w przeciągu kilku sekund skonstruować nowy plan, dostosowany do nowej sytuacji. Zmiana tego planu dotyczy czasem jednego li tylko oddziału, a czasem wszystkich, jeśli wywołana jest potrzebą współdziałania wielu czynników. Telefon dzwoni. W tej chwili uwaga i nerwy napięte w oczekiwaniu co się stało? Telefon dłuższy czas nie dzwoni. Niepokój — czy linja telefoniczna nie przerwana. Sprawdzić w tej chwili. Kolejne, według porządku, dzwonienie do wszystkich punktów.

— Wszystko w porządku.

Za chwilę znów dzwonek:

— Obserwator pociągu pancernego melduje marsz większych sił bolszewickich w kierunku Dorofijówki.

— Posłać rezerwowy pluton ze stacji Podwołoczyska na pomoc pierwszemu bataljonowi.

— To już ostatni pluton rezerwowy, panie pułkowniku.

— Posłać go.

— Rozkaz.

Telefon dźwięczy. Idzie dyspozycja po drucie.

— Wyruszyli, panie pułkowniku.

Dzwonek:

— Na południowym odcinku rozpoczął się atak.

— Obie baterje i karabin maszynowy — tam! Piechoty już nic węcej nie dostaną. Powiedzieć to dowódcy bataljonu.

— Rozkaz.

Przetrzyma — bo musi — dodaje, półgłosem sobie samemu to mówiąc, pułkownik: przetrzymają, bo chcą zwyciężyć.

— A ja muszę wsiadać na koń i objechać cały przyczółek. Jeśli pan chce widzieć, jak to wszystko wygląda, proszę na siodło — i pojedziemy.

— Rozkaz, panie pułkowniku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Świderski.

Jak zostałem Hallerczykiem.

(Ciąg dalszy.)

Ze świtem zgasły pożary, uspokoiły się umysły. Wtem dał się słyszeć odgłos trąb. Na ulice wylega wszystek lud. Oto kawalerja belgijska wkracza pierwsza do miasta. Krok za krokiem na pięknych rosłych rumakach postępuje naprzód, ze wszech stron otoczona tłumem. Żołnierze na karabinach i chełmach mają pozatykane kwiaty, a lica ich zdobi uśmiech. Rozlegają się okrzyki, wiwaty; sypią się kwiaty; w oczach łzy się perlą. Dotykano i pieszczono dłońmi szable i karabiny synów swoich. Kobiety wybuchały szlochem. W ręku każdym chusteczki; ponad głowami ludzi jedno białe morze. Nie było okna, z któregoby nie powiewała chorągiew, nie zwieszała się girlanda. Miasto udekorowane i iluminowane w przepyszny, pomysłowy sposób. Ze zbudowanych bram triumfalnych rozlegają się hejnały. — Tak witał lud belgijski bohaterów swoich.

Coraz to nowe formacje przeciągały ulicami: artylerja, piechota, kulomioty, samochody, jak w korowodzie. Różne nacje w różnych mundurach: Amerykanie, Francuzi, Anglicy, Belgijczycy, Włosi, Szkoci, Hindusi, czarni postępowali przy dźwiękach hymnów narodowych, jedni za drugimi, witani niemilknącemi wiwatami. Elastycznym szybkim krokiem, nieomal tańcząco, maszerowali francuscy strzelcy alpejscy, w oryginalnym stroju, bawiący serdecznie ludność; kroczyła poważnie piechota szkocka. Tu i ówdzie rzewnemi łzami witano syna lub męża, wracającego po tylu latach krwawych walk na łono swej rodziny. Witano ojców zwycięzców, witano synów jednej matki - Ojczyzny, na której obronę nietylko że nie szczędzili krwi, lecz w ofierze kładli swe życie młode. Teraz czuli się szczęśliwi.

A gdzież to wojsko polskie? gdzie nasze szeregi? dlaczego niema nas tu między tymi bohaterami? — I wspomniały mi się „legjony“, „sławne“ legjony NKN-u, i krew polska przelana przy boku Austrjaków i Niemców... Miałem gorycz w ustach, serce drętwiało... Kto mi odpowie: co my za jedni? my, Polacy? — Zwycięzcy czy zwyciężeni? Czyja szala przeważy: czyny tamtych legjonów, czy czyny Armji Błękitnej i bohaterstwo Bayończyków legendarnych?...

Ludność gorąco manifestowała uczucia swe pochodami przez szereg dni i nocy. W kawiarniach zakipiało życiem. Tańczono z oficerem i żołnierzem w domu i na ulicy. Zdawało się, że wszystko oszalało. Spostrzegłem niczem nie skrępowaną swobodę, szczerą koleżeńskość pomiędzy oficerem i żołnierzem; pili przy jednym stole, tańczyli z jedną i tą samą dziewczyną. Nie mogłem pojąć stosunku tego, takim był on innym od panującego w wojsku pruskiem. U Anglików zażyłość ta była szczególnie serdeczna.

W Leodjum powstał komitet polsko - belgijski. Do niego zwróciłem się o wygotowanie papierów na podróż do Francji, by tamże zgłosić się do Armji Błękitnej. Na me przedstawienia o pośpiech, dostawałem w odpowiedzi: „Poczekaj Pan chwilę jeszcze, gdyż czynimy kroki u władz belgijskich“. Komitet ten miał właściwie za cel opiekę nad uczącą się młodzieżą polską, znajdującą się wówczas prawie że bez środków do życia, jak również nad pozostawionymi swemu losowi przez Niemców jeńcami - Polakami z armji rosyjskiej.

Aż tu, krótko przed Gwiazdką, przystępuje do mnie wywiadowca po cywilnemu ze słowami: „Pardon, Monsieur, montrez moi la carte d'identité? (Przepraszam, pozwól mi Pan swą kartę tożsamości). Na pytanie takie byłem najmniej przygotowany. Szukam więc pozornie po kieszeniach i oświadczam w końcu, że prawdopodobnie pozostawiłem kartę te u siebie w domu, prosząc interlokutora o pofatygowanie się do mego mieszkania. Głupia historja... Miałem nadzieję, że w drodze spotkam może kogo z mych znajomych. Szczęściem znajduję w domu przyjaciela. Tłómaczymy wywiadowcy moje położenie: zapewniamy, że nie miałem zamiaru ukrywać się. Daremnie! Musiałem złożyć odwachowi wizytę. Podczas gdy tam przebywałem, urządzono w mieszkaniu moim rewizję. Zdobycz dla policji była nielada; znaleziono części munduru niemieckiego, różne rozkazy tajne i nietajne, mapy, osobiste dowody wojskowe i t. p. Mimo świadectwa mych przyjaciół, powędrowałem do celi wspaniałego gmachu więziennego. Mniej wspaniała i delikatna zato była obsługa moja, i co gorsza, jedzenie. Nieszczęśliwem zbiegiem okoliczności stanąłem pod zarzutem działania na korzyść wroga. Źle, psiakr...

Jeszcze przed rozprawą sądu polowego rodacy moi czynili wszystko, co było w ich mocy, by los mój polepszyć. Wybawiło mnie z opałów świadectwo poważnego adwokata Belgijczyka, przyjaciela moich rodaków, który temsamem uratował mi może życie.

Lecz cóż ze mną począć? Z bronią w ręku nie przychwycono mnie, munduru nie posiadałem, zatem za jeńca trudno było mnie uważać. Chwilowe wyjście z sytuacji tej znaleziono w ten sposób, iż oddano mnie w ręce żandarmerji polowej. Oddychałem świeżem powietrzem, nie byłem jednak na wolnej stopie. Zostałem internowany.

Boże Narodzenie roku 1918 pozostanie mi na zawsze w pamięci. Gdy najczarniejsze ogarniały mnie myśli, zjawia się dwóch rodaków z Komitetu Polskiego, wręczając mi dary skromne, lecz jakie miłe: opłatek, książkę polską, orzełka białego, papierosy i inne drobnostki. Het, daleko od Ojczyzny, Polak rodakowi w nieszczęściu się znajdującemu przychodzi z serdeczną pomocą. Dziękowałem ze łzami w oczach...

W rękach żandarmerji pozostawałem do 18 stycznia 1919 roku do dnia nadejścia rozkazu co do mej osoby od władzy wyższej. Ona to mniej okazała mi życzliwości. Odesłać mnie do Francji, tak jak tego pragnąłem, było dla biurokratyzmu belgijskiego zadaniem zbyt trudnem. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Jak Ameryka czci swych żołnierzy.
Projekt amerykańskich rozmiarów pomnika.

Stany Zjednoczone zamierzają postawić ku czci swych poległych bohaterów wielką świątynię sławy. Świątynia ma stanąć w stanie Georgia. Początkowo projektowano wykucie olbrzymiej płaskorzeźby w potężnej skale. Obecnie odstąpiono od tego projektu; architektowi Borytumowi odebrano zadanie a powierzono je budwniczemu Lukemanwi. Według pomysłu Lukemana ma być wykuta w skale olbrzymia hala, spoczywająca na 30-tu filarach, 150 m. długich, 50 m. szerokich i 60. m. wysokich. Do świątyni prowadzą schody, z których każdy wyobraża 1 ze Stanów Ameryki. Na balustradach schodów mają stanąć potężne trójnogi, na których przy uroczystościach będzie się palił ogień. Przed świątynią proponuje Lukeman założyć jezioro, w któremby się odbijał potężny gmach.

W hali samej stanie wielkich rozmiarów pomnik „Wspomnienie", a nad jeziorem drugi pomnik, przedstawiający dwóch umierających żołnierzy, nieznanego żołnierza Stanów Zjednoczonych i armji sprzymierzonych.

Sprawy wojskowe.
Nowe zasady umundurowania odświętnego.

„Polska Zbrojna" donosi, iż w najbliższym już czasie ogłoszony zostanie rozkaz, dotyczący częściowej zmiany ubioru oficerów i podoficerów zawodowych.

Chodzi mianowicie o wyprowadzenie typu ubioru t. zw. „odświętnego". Kurtka pozostaje narazie bez zmian. Jedynie pas w ubiorze tym będzie odmienny od dotychczasowego. Będzie to pas sukienny w kolorach przyjętych dla danej broni, względnie służby. A więc np. dla piechoty: granat z żółtym. Generałowie zamiast pasa sukiennego otrzymają szarfy srberne przerabiane amarantem typu szarf generalskich z przed roku 1831.

Na czepkach wszyscy oficerowie otrzymają otoki barwne, kawalerja — bez zmian. Inne rodzaje broni (i służby) w barwie wyłogów. A więc piechota: żółte, artylerja — czarne itd.

Najwięcej zmian przedstawiają spodnie. Kawalerja zatrzymuje spodnie dotychczas „donaszane" z tą różnicą, iż z pomiędzy szerokich lampasów usunięta zostanie wąska wypustka barwna. Lampas tego typu, tj. potrójny otrzymają obecnie tylko generałowie (w barwie karmazynowej). Pozatem wszyscy oficerowie otrzymają spodnie kolorowe. Ciemno-zielone (artylerja, wojska inżynieryjne), chabrowe (lotnictwo i żandarmerja), granatowe (piechota i wszystkie inne rodzaje broni i służb). Lampasy w kolorze wyłogów.

Podoficerowie zawodowi otrzymują otoki barwne u czapek, wypustki u spodni, galonki srebrne na naramiennikach zamiast czerwonych, wreszcie białe skórzane pasy zamiast dotychczasowych.

Z ruchu wydawniczego.

Skorowidz miejscowości całego wojew. pomorskiego, pow. bydgoskiego i wyrzyskiego oraz części pow. chdzieskiego, szubińskiego, inowrocławskiego i rypińskiego, wchodzących w skład całego okręgu Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Bydgoszczy, z podaniem: powiatu, sądu, prokuratury i poczty. Opracował Stanisław Kamassa, sekretarz pocztowy. Wydawca: Kazimierz Marczewski, Bydgoszcz, ul. Skargi 2. Bydgoszcz, 1925.

Odczuwany oddawna brak dokładnego skorowidza miejscowości Pomorza został przez niniejsze wydawnictwo usunięty w sposób idealny. Mimo szczegółowego przejrzenia książki, nie znaleźliśmy w niej błędów, od których roi się zwykle w podobnych wydawnictwach. Możemy zatem polecić skorowidz ten wszystkim urzędom, firmom handlowym, przemysłowym itd. jako jedyny w swoim rodzaju przegląd miejscowości naszego województwa. Dodajemy, że przy końcu książki znajdują się spisy: urzędów pocztowych, telefonicznych i telegraficznych oraz agentur i pośrednictw pocztowych, telegraficznych i telefonicznych okr. Dyr. Bydgoskiej.

„Wolność".

Ukazał się nr. 6 rok IV (czerwiec-lipiec) pisma „Wolność" organu Związku Oficerów Rezerwy, Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej, Związku Towarzystw Wychowania Fizycznego oraz Zjednoczenie Bractw Strzeleckich Ziem Polskich.

Treść numeru zawiera:

Zatwierdzenie Związku Tow. byłych Wojskowych Rzpl. Polskiej terenu D. O. K. IV w Łasku jako przynależne do Generalnego Związku — protest Fidac'u w sprawie Gdańska Legjon Polski — Kongres Międzynarodowego Wychowania Fizycznego — Zbrojenie się Floty Napowietrznej Niemiec — Niemcy w Polsce, ciąg dalszy „Historji Baonu Śremskiego" — obszerna kronika z Tow. Powstańców i Wojaków i bratnich organizacji — Komunikaty Redakcji — nadesłane czasopisma. Zeszyt zamyka dalszy ciąg dramatu Stanisława Rybki Myriusa „Nasz Prorok".

Okładka przedstawia znany fragment dzieła Jana Matejki Przysięga z „Unji Lubelskiej", której to rocznicę obchodzimy 1 lipca.

„Wolność" nabywać można we wszystkich księgarniach, kioskach „Lektora", Księgarniach pocztowych i kolejowych „Ruch".

Administracja i redakcja Poznań—pl. Wolności 5a, telefon 1860.

„Głos Oficera Rezerwy". Nr. 20/28 „Głosu Rezerwy", zawiera następujące artykuły: Siła zbrojna Rzeszy Niemieckiej, Jerzego Biernackiego. — Włoskie wozy motorowe „Pavesi" w Polsce, por. rez. Ryszarda Szczęsnego. — Nowa placówka, tegoż. — Protokół Walnego Zgromadzenia Inauguracyjnego Koła Warszawskiego w dniu 24 maja 1925 r. w Białej sali Pałacu Mostowskich. — O zasiłkach dla rodzin osób powołanych na ćwiczenia wojskowe, płk. rez. Swinarskiego. — Godło Związku, Stefana Krzaczyńskiego. — Pisma nadesłane do redakcji.

Numer zdobi 18 ilustracji.

Adres redakcji: Warszawa, Senatorska 22, tel. 168-74.

Redaktor kpt. rez. Stefan Krzaczyński.

Żądajcie numerów okazowych bezpłatnie.

Biuro pośrednictwa.

Zainteresowanym druhom Sokolom z Ameryki zwracamy uwagę na biura pośrednictwa p. Ruszkowskiego. Znajdziecie tam rzetelną obsługę i poradę i prędko załatwioną sprawę kupna lub sprzedaży.

P. Ruszkowski jest w Bydgoszczy od roku 1920, przybył z Buffalo N. Y.

Odbito w Drukarni Narodowej Tow. Akc. (wydawnictwo: *Gazeta Bydgoska*) Bydgoszcz, Jagiellońska 10 (naprzeciw odwachu).